

Chwiston, Jacek, Mops (pod kurtyną)

AKT PIERWSZY

Podniesiona kurtyna odsłania jedynie ciemności. Wnętrze, którego ściany mają czarne obicia, stanie się widoczne dopiero po chwili. W głębi kilka stopni prowadzi do alkowy ukrytej za oponami. Przez tę zupełną mroczność ktoś posuwa się po omacku i potyka.

CHWISTON

O, pardon, proszę mebla! Nie, słońce nie dla mnie stworzone! Albo jest coś mroczniejszego nad ciemności, przez które idę? /potyka się/ Pardon, proszę fotela, nie zaboląło aby? Tak, tutaj nawet sowa by się nie dopatrzyła swoich młodych, nawet kret nie doszukałby się drogi! A co dopiero ja, człowiek przecież, mimo że sługa... /potyka się/ O, pardon, proszę ściany! Nie zdążę się obejrzeć, jak padając wyszczerbię sobie czaszkę! /pada z łoskotem/ Niezawodnie.

GŁOS FERNANDA
ODOGONALA

Przestań, pobladły grabarzu! Odłóż łopatę, sam zasypię czeluść tego grobu.

CHWISTON

Wybiłem go ze snów tym swoim upadkiem; rozreguluje mu się teraz porządek majaczeń! Czy wiadomo ci aby, mój smętny panie, że ponadwerężałem sobie kości w służbie u ciebie? Już dawno bym rzucił ten dom, gdyby nie twoja bezbrzeżna żałość! Chwała Najwyższemu, nareszcie dobrnąłem. I to żywy! Czyńmy tedy, co należy do służki, który awansował na zakrystianina. Zaświećmy po siedemkroć i jeszcze raz po siedemkroć, literując kabalistycznie płomyk za płomykiem. /zapala osadzony na kiju ogarek, którym następnie powoli i ceremonialnie zapala siedem ustawionych w szeregu świec, wypowiadając za każdym razem jedną literę/

EMAUWELA

d. t. inspijenty

L... jak Lilia

A... jak Anielica

Z... jak Zefir

U... jak Utopia

R... jak Rozdroża

I... jak Iluzja

A... jak Amen...

Oto i światła wedku zamówienia. Kto by dał wiarę?
Tak, te alfabetyczne rozbłyski tworzą imię!... Jakie?
Lazuria. Kto ona? Do kata! mówię przecież: lilia,
którą jako anielicę uniosły zefiry do nieba utopii,
aby się tam na rozdrożach rozplynęła iluzja, amen...
Uff! Trochę pokrętny styl tego zdania. Ale też co za
imię: Lazuria!

GEOS FERNANDA
ODOGONALA

Lazuria?... Kto śmie o niej mówić?... Wygonicie te
złowróżebne echa!...

CHWISTON

Z ochotą, jak tylko dostanę pistolet. Teraz kolej na
ogień płci odmiennej. Dalejże... /zapala siedem
następnych świec, szybko literując/ F... E... R...
N... A... N... D... z czego razem Fernand, już bez
komentarzy. Bogata iluminacja!... Toteż oprócz
należnej mi zapłaty zyskuje w dodatku piękne rumieńce,
służąc w tym domu, domu żałoby, ma się rozumieć!
/gasi ogarek/ Czy ciągle jeszcze śpi ten, o którym
świece mówią jako o Fernandzie?...

GEOS FERNANDA
ODOGONALA

Kto mnie woła? Ty, najdroższa? Nie poznaję twego
głosu...

CHWISTON

Przykro mi, panie, ale ja zwasze tak, barytonem!...
~~/przed portretem przedstawiającym postać kobiety/~~
 Moje najniższe, panno Lazurio! To na twoją cześć ten
 cały poranny rytuał, ta moja pańszczyzna... Kiedy ci
 się przyjrzeć, panno Lazurio, tak odmalowanej, to nie
 w tobie z tych lazurów, do których się przymierzasz
 swoim imieniem. Widać, żeś przy kości; wcale niezłą
 musiałaś mieć wagę, a jurna krew mocno rozogniała ci
 gębusię... Dopiero teraz, kiedy żeś już w ziemi, może
 przez twój szkielet nawet by i widać było na wskroś,
 jak przez lazury. Twoja sprawa. Kłaniam ci się,
 portrecie. Bo tak powinien sługa doskonały, który
 szanuje swego pana i jego nieruchomości, i jego
 szaleństwo. Ale gdyby się zdarzyło któregoś dnia, że
 moja żwawa miotełka naruszy twoją wspaniałą osobę,
 wtedy pomyśl sobie, że stało się tak za sprawą losu,
 podobnie jak moje upadki i moje sińce... ~~/kłania się/~~
 panno Lazurio...

 GZOS FERNANDA
 ODOGONALA

Lazurio?... Gdzieżeś?...

CHWISTON

W niebiesiech, dokąd udają się wszystkie kobiety.
 Jestem wcielonym aniołem, czyżbyś powątpiewał?
 Za bardzo lubię zupę!... ~~/wychodzi. Jakby przygnał~~
~~go wiatr, wyłania się spośród opion tłusty, niechlujny~~
~~i jowialny pasożyt JARWIN, z rulonem pod pachą/~~

JARWIN

O poeto, znak twój cierpkość,
 Na bok odsuń miodne czary,
 Lepsza zupa nad nektary,
 O poeto, znak twój cierpkość!...

Łyżka, jakże piękne berko!

Niech mych głodów chmary chyżd

Gonia jadko, strawę, spyżę!

Łyżka, jakże piękne berko!

Z Olimpu głos to chrobot łyżek...

~~/wraca CHWISTON niosąc załadowaną tacę/~~

CHWISTON Wolna droga!...

JARWIN Momencik, olimpijski posłaniec...

CHWISTON Wolna droga dla śniadania mojego pana!...

JARWIN Kiedy on nie jada, wiadoma rzecz; świeczkami się żywi i deszczówką. Pozwolisz?...

CHWISTON Kradnie mi, żarłok, owoce!

JARWIN I ten plasterzek, hap!...

CHWISTON Dosyć, panie poeto... Brudnymi łapami w dodatku!

JARWIN Chwiston, wyjawię twojemu panu, który jest i moim zarazem, że wbrew jego zakazowi śmiałeś się przed chwilą.

CHWISTON Wyjawisz...

JARWIN Że się naśmiewałeś szkaradnie z portretu panienki...

CHWISTON Masz, wypij sobie to żabędzie jajo. Co mówisz?

JARWIN Już nic; mam pełne usta.

CHWISTON Więcej nikt nie ułyszy ode mnie, że lubiła zupę!...

JARWIN O zupie mówisz?

CHWISTON Chcesz zupy?

~~/wychodzi z pustą tacą/~~

JARWIN

Czy mam stargać wszystkie siły na tej pańszczyźnie?
Niedoczekanie, rymujmy rymcymcym, rymujmy w cwał,
cwałujmy w rym, póki nie nadejdzie chwila, że albo
nasz mecenas umrze, albo mu przejdzie ta jego mania,
aby umrzeć. Ochoczo opiewajmy jego smutki, skoro
poczucie nieszczęścia sprawia mu przyjemność i skoro
płaci nam za to, żeby go zasmucać.

~~/wraca CHWISTON z różnymi akcesoriami/~~

To już pora, żeby grzmieć?

CHWISTON

Jak minie dziewiąta i doktor się zjawi... Już powinien
być, zwłaszcza dziś rano powinien być tu w dwójnasób!

JARWIN

Bądź, Chwistonie, łaskaw podnieść ten skraj opony,
właśnie tu, a nie gdzie indziej.

CHWISTON

Bądź mi łaskaw powiedzieć, co tam znajdę?

~~/podchodzi do ściany i podnosi oponę na wysokość
swojego wzrostu; widać tam osobnika obejmującego
kobietę z podkaśzanymi do pasa spódnicami/~~

JARWIN

Spuść zasłonę.

CHWISTON

Co to ma znaczyć?

JARWIN

Idź po prześcieradło.

CHWISTON

Może i po materac?

JARWIN

Pospiesz się, bo to dzisiaj rano odegramy komedię!

CHWISTON

W samą porę! Świece już poobjaśniałem.

~~/Exit CHWISTON/~~

JARWIN

~~/rusza skokiem do ściany i obejmuje oponę, gdzie
zaznaczają się na niej wypukłe kształty; natychmiast
odrzucony z siłą, pada daleko, i toczy się pod nogi~~

Chwistonowi, który wchodzi z prześcieradłem/
To tak mi ściana odpowiada na pieszczoty? Wiedziałem,
że ściany mają uszy... ale żeby i pięści?...

CHWISTON /podnosi poetę/ Czekał, niech ja spróbuję.
/zbliża się do ściany, lecz w tym samym momencie
wychodzi zza odrzuconej na bok opony szczerwieniaki
i rozindoczony MOPS, ciągnąc za rękę rudowłosą
EMANUELE - dziewczynę rosłą, dorodną, ale o pospóli-
tych rysach, i ubraną bez gustu/

MOPS Który się powazył?

JARWIN Ten lubieżny fagas.

MOPS Dawaj prześcieradło. Dziękuję! /bierze prześcieradło,
po czym wymierza policzek Chwistonowi/

CHWISTON /policzkuje Jarwina/ Tobie się należało.

EMANUELA /policzkuje Mopsa/ A to ode mnie zapłata...

MOPS Za moją zuchwałość?

EMANUELA Za jej brak!

MOPS /potrząsając Emanuelą/ Pluskwo!

CHWISTON Cicho!...

GŁOS FERNANDA
ODOGONALA

{ Jazgoczą wszędzie; wypędźcie te jazgoczące duchy;
wypędźcie je z mojego strychu, nie, z moich piwnic. }

MOPS Cierpliwości, panie!... /kłania się Jarwinowi/
Dzień dobry, Poezjo! Cud już blisko. Oto Emanuela...

JARWIN /kłaniając się Mopsowi/ Dzień dobry, Medycyno!
/kłania się Emanueli/ Dzień dobry, zdziro;
nauczyłeś się swojej lekcji?

- EMANUELA Na pamięć. I nie zapomniałam wstąpić do jatki
z podrobami.
- MOPS Doskonale, ślicznotko. Masz tu swój widmowy przyo-
dziewek.
- EMANUELA A moja zapłata kiedy? Na święty nigdy?
- MOPS Spotkasz nas, gdzie wiesz; zaraz potem jak odegramy
cud.
- /Emanuela robi dyg i z prześcieradłem znika za wielkim
obrazem/
- Tak, Jarwinie, ten cud, który sprawi nasza wiedza...
- JARWIN Uzdrowiajmy, uzdrawiajmy!... Ale... co, doktorze,
masz w tej flaszy u pasa?
- MOPS Odradzający medykament. Spróbuj! /podaje mu/
- JARWIN /po napiciu się/ Czułem się dobrze, a teraz jeszcze
lepiej?
- MOPS /pijąc po nim/ Spotkałeś kiedy lekarza zapżywającego
własne leki? To już początek cudu...
- CHWISTON /interweniując/ Wybaczcie niegodnemu słudze, że
wam przerywa, zacni panowie. Już jednak pora wielkiego
trzęsienia.
- JARWIN Myśmy gotowi. Jesteś przynajmniej smutny, doktorze?
- MOPS Jak wieko trumny. A ty, poeto?
- JARWIN Niczym karawan w czarnych kitach.
- CHWISTON /z dzwonkiem i młotkiem w ręku/ Godzina przykrego
przebudzenia! Zaczynam...

KURTYLA

- MOPS Ocknij się, panie. Przygotuj się, panie. Już po burzy. Wita cię harmonia Elizejskich Pól. Nic nie zakłóci twojego wejrzenia, panie. /~~kłania się~~/ Czy mnie poznajesz? Mam honor być medykiem, który z oddaniem pomaga ci jak najlepiej umrzeć, panie Odogonalu...
- ODOGONAL Okropne brzemię! Jeszcze jeden dzień, przez który muszę przejść. Powiedz, doktorze, powiedz mi prędko, jak ja się czuję? Nie! Nie mów, sam ci powiem: nazbyt źle, aby żyć, i nazbyt dobrze, aby umrzeć! Czy nie tak?...
- MOPS Tak, jak najbardziej tak!... To pośredni stan, panie... Pozwól mi się zbadać. Twoja głowa? Nic w niej oprócz planetarnych świstów, jest pełna pustki i zawrót w niej zawrotny jak wirowanie baka...
- ODOGONAL O to, to!
- MOPS Usta? Nadgoryczna gorycz... Język... obłożony nadobłożnie...
- ODOGONAL Czuje to!
- MOPS Gardło? Jak w kleszczach...
- ODOGONAL W samej rzeczy.
- MOPS Ręce? Z ołowiu, prawda?
- ODOGONAL Dobrze powiedziane: z ołowiu! Ale serce? Posłuchaj!...
- MOPS /przykładając ucho/ Wahajem się to uczynić!... Okropna rzeczywistość!... Nic, tylko żabie skoki!... Powiedz, panie, jakieś słowo, żebym ułłyszał, co w kawernach...

- ODOGONAL Lazurio!...
- MOPS Tak przewidywałem!...
- ODOGONAL Czy już umarłem?
- MOPS Mało brakuje.
- ODOGONAL O, radości! Czy może jeszcze dzisiaj?
- MOPS Może jutro. Przyjacielu, z właściwą sobie sumiennością muszę ci oznajmić tę straszną prawdę!
- ODOGONAL Wyjaw mi czym prędzej tę szczęsną nowinę! Moje serce?..
- MOPS Niewarte złamanego grosza. Ustało. Ledwo by go starczyło dla pisklęcia. Już twoje godziny podliczone ostatecznie. A moje honorarium od dzisiejszego wieczoru...
- ODOGONAL Cudowny lekarzu, który mnie kurujesz według mojego życzenia!... I pomyśleć, że mógłbyś mnie popychać ku wyzdrowieniu, utrudniać mi zejście z tego padołu!...
- MOPS Czynikiem swoją powinność, jak chciałeś, żebym ją czynił, i zobowiązany ci jestem...
- ODOGONAL Nie bardziej niż ja tobie!... Płonę z radości, doktorze! Czy nareszcie uwierzysz? Ten dzień zgonu wydaje mi się najpiękniejszy w całym moim życiu!
/zapadając w rojenia i głosem odmienionym/
Odcieleśniony i ulotny wznoszę się ku planecie, którą zna moja dusza, ku parującej i orzeźwianej chłodnymi deszczami gwieździe, gdzie wieczna jesień i gdzie duchy chodzą parami po spopielałych rozdrożach wzdłuż ruin. Czy widzicie ten pejzaż?...

- MOPS Nie ciesz się, panie, nadmiernie: radość przedłuża
życie, weź to sobie pod uwagę.
- ODOGONAL Nie mogę się powstrzymać. Tańczyłbym, gdybym nie był
taki słaby; śpiewałbym, gdybym nie był taki zdespe-
rowany... /zyzykuje taneczne pas. Pada w ramiona
doktora/
- MOPS Oto i rezultat, że przez trzy miesiące żyłeś bez
jedzenia, powietrza, światła czy prawie że bez nich...
- ODOGONAL Chcesz powiedzieć, że nie umieram z żałości?
- MOPS Żałłość dodana do tego wszystkiego...
- ODOGONAL Zamilcz. Umieram z żałości, a nie z czego innego.
Taka mija wola.
- MOPS Wola konającego święta.
- ODOGONAL Konającego! Doskonały termin!... Lazurio, nasze
spotkanie w przestrzeni już nie będzie się dłużej
odwlekać, bo konam, jak mi zaręcza mój lekarz!
Doktorze, co mam robić, zanim wyzionę ducha?
- MOPS Zależy. Albo sobie przez ten czas wieszować, że
pragnienia się spełniają, albo oddawać się pogodnym
medytacjom na sposób antycznych filozofów, albo też
jeszcze, jak przystoi człowiekowi rozważnemu, zasta-
nowić się nad swoją ostatnią wolą...
- ODOGONAL Dobra rada! Przezorność nakazuje sprawdzić bagaże
przed podróżą przez wody Styksu. Poeto, skończ z tym
mrocznym muzykowaniem; bardzo nam ono odpowiadało,
ale już odpowiada nieco mniej; chcę, żeby nie było
takie mroczne, żeby wyrażało coś jakby melancholię,

ale lekką, coś jakby cień, ale rozświetlony...

JARWIN Światłocien, można powiedzieć...

ODOGONAL Zresztą, nie; podejść, proszę? Dlaczego masz taką zbolaną minę? Śmieję się, jak śmieją się porządni ludzie!...

JARWIN Śmiałbym się, panie, i to jeszcze jak! Ale przecież ten zakaz...

ODOGONAL Chcemy słyszeć śmiech!

JARWIN W takim razie... /śmieje się, tłukąc dłońmi po udach/
Ho, ho, ho!

ODOGONAL Co za prostak! Zamknij te usta od ucha do ucha!
I powiedz, zali zadbałeś o epitafium?

JARWIN Przyniosłem ze sobą, wykalgigrafowane.

ODOGONAL A opis naszego grobowca?

JARWIN Wyciska łązy marmurom.

ODOGONAL A porządek żałobnej uroczystości?

JARWIN /z emfazą/ ... słońce skryje się za chmury, w samo południe rozbłyszczą latarnie, nostalgicznie zagra wieża swoimi dzwonami, natomiast kolegiata będzie słać podzwonne bezkresnie, a gwałtownie, i tak, ażeby było o tym wiadomo we Flandrii...

ODOGONAL /naśladując głosem dzwon pogrzebowy/ ... Ut... Mi...
Re!...

JARWIN /śpiewając na całe gardło/ ... Mi... Re... Ut!...

MOPS /jak wyżej/ ... Re... Ut... Mi!...

CHWISTOW /jak wyżej/ ... Mi... Ut... Re!...

JARWIN, MOPS
I CHWISTON

/równocześnie, ile tchu w piersiach, naśladowując
zarazem gesty dzwonników/

Mi... Re... Ut!... Mi... Re!... Re... Mi... Ut!...

ODOGONAL

Dosyć! Bo później cała przyjemność mi przepadnie!
A w dalszej kolejności, co w dalszej?...

JARWIN

Święte mrowie kapłanów, tłustych i chudych, ministran-
tów, kościelnych, którzy będą szli i szli!...

ODOGONAL

Niech przejdą! A za nimi?

JARWIN

Sześciokonny rydwan, zdobny w pióropusze i w herbowe
insygnia szlachetnie urodzonego nieboszczyka, a
wpodłe rydwanu, trzymając szarfy, pójdą osoby
znamienite, a tuż za rydwanem twój lekarz, panie,
i twój poeta, w żakobnych strojach, i także sługa
niosący twój portret...

ODOGONAL

A dalej?

JARWIN

Rzesze.

ODOGONAL

I tak dojdziemy?...

JARWIN

Na cmentarz, kędy spoczywa najgoźniejśza uwielbienia
Lazuria, którą nasz pan postanowił odszukać. Dookoła
mogiły staną młodzieńcy i dziewice z liliami...

ODOGONAL

Stój, to ważne!... Musisz, doktorze, koniecznie
sporządzić memoriał o moim zgonie i jego przyczynach,
aby żadne oszczerstwo nie mogło zbrukać w przyszłości
tych symbolicznych lili i aby nic nie zdołało
podważyć tej prawdy, że zszedłem ze świata w stanie
niezaprzeczalnej czystości. Albowiem umieram, jakom
był się narodził, czysty! Uświadamiacie to sobie?...

- MOPS Czysty!...
- JARWIN Czysty!...
- CHWISTON Czysty!...
- ODOGONAL Nie mniej czysty niż owe lilie, z czego jestem dumny!
Kończ, Jarwinie!...
- JARWIN Za czym nastąpi uroczyste oddanie czci i przynależny
temu popis elokwencji.
- ODOGONAL Zali ten popis, ta elegia jest już gotowa?
- JARWIN /potrząsając zwojem/ Poprawiona i poszerzona: liczy
siedem śpiewów, a poprzedza je biografia świętej
pamięci Fernanda Odogonala, nieodżałowanego koniu-
szego, oraz wierna relacja jego miłości, ażeby przysz-
li kochankowie mieli się czym wzruszać... Nie będę
jednakże zwlekał i zadeklamuję to arcydzieło już
w trakcie twojej agonii, nieszczęsny panie...
- ODOGONAL /gestykułując/ I ogłosisz je drukiem. Ach, jakże mi
śpieszno do śmierci i do trumny! Ach, jakże mi są
miałe te perspektywy!... Taki we mnie błogostan, że
omdlewam... /skłania się. MOPS I JARWIN podtrzymują
go. CHWISTON podsuwa duży, rzeźbami zdobny fotel/
Moje ożywienie przyspieszy tę chwilę... /siedząc
w fotelu/ Pozwólcie mi umrzeć według upodobania
i patrzcie, jak oddaję ostatnie technienie...
/omdlewa; następnie głosem osłabłym/
Dobrze je oddałem?...
- MOPS Prawie że już dobrze! Zrobimy powtórkę.
- ODOGONAL Doktorze, miej litość nad konającym!...

MOPS Zażyj z tej fiolki, Fernandezie Odogonalu...

/podnosi flaszkę/

ODOGONAL Nie, już mój zgon się zbliża i nie bym nie zyskał
podtrzymując żywot. Chyba że ta mikstura mogłaby mi
skrócić ostatnie chwile?...

MOPS Przeciwnie, przedkuży je nieco, przynosząc ze sobą
błogie oszołomienie, najwyższą euforię, która ci
pozwoli delektować się dogłębnie i ze znanstwem,
tym jakże tajemniczym stanem...

ODOGONAL Daj mi zatem tego wiatyku, skoro pomoże mi umrzeć
inaczej i lepiej, niż umierają ludzie pospolici.

MOPS Racz otworzyć usta! /wlewa/ Nie za dużo... Ten
kabalistyczny likwor... zamknij oczy... przysługuje
tylko najdostojniejszym chorym, książętom, prałatom,
słynnym wodzom, tym, których imiona mają figurować
w świątyni Pamięci, i dzięki niemu mogą in extremis
poczynąć sobie wzniośle, mogą jak mężowie minionego
czasu wypowiadać nieśmiertelne słowa, które zapisze
Historia...

ODOGONAL Wszystko wypiję! /chwyci flaszkę, opróżnia jednym
haustem i odrzuca/ Jaki skutek raptowny!... Miałeś
rację, medyku. Miła omdlałość rozprzestrzenia się we
mnie, a głowa mi się pomnaża niczym kryształowa kula
za sprawą światła. Czuję się jakby wyzwolony od
swojego ziemskiego ciężaru, wyzbyty kości. O, dzięki
Teraz czuję, że zgon w tym ~~szczęście~~ stanie to prawdziwy
stan łaski. Czy mnie słyszycie?...

MOPS Słucham i słyszę, jakbyś już mówił z drugiego brzegu.

EMANUELA (jako DUCH) - elektryk, reżyser

ol. 8. Suflesz

ODOGONAL

STUKANIE

Zaiste!... Już niezupełnie jestem z tego świata, ale też nie jestem jeszcze na innej planecie, bowiem widzę ściany swojego domu i was rozpoznaję, chociaż przesłoniętych mgłą... Jakiż upojny stan umierania!... Własny głos mnie zadziwia!... Hej, panie Odogonalu, czyś aby jeszcze wśród żywych?...

MOPS

Pewne to nie jest!

ODOGONAL

Jakże więc? Już umarłem?

JARWIN

Kto by śmiał tak twierdzić!?

ODOGONAL

Ani żywy, ani nieboszczyk? Kto więc?

MOPS

Ani twardy, ani miękki...

JARWIN

Ani biały, ani czarny...

MOPS

Ani zimny, ani ciepły...

JARWIN

Ani ostry, ani tępy...

CHWISTON

Ani ryba, ani rak...

ODOGONAL

Moje zmysły są zadziwiająco wrażliwe... i niejaka zdolność przeczuwania oznajmia mi, że gdzieś w pobliżu bładzi moja Lazuria, dając znać o sobie subtelnym zapachem. Czy to możliwe? Czy ją ujrzę nareszcie? Doktorze, poeto, przyjaciele, odpowiedzcie: czy objawiają się duchy istot, które miłość przyzywa?..

MOPS, JARWIN
CHWISTON

/razem i uroczyście; rytmicznie/ Objawiają się duchy istot, które miłość przyzywa!...

ODOGONAL

Przyjaciele, czyżście mnie opuścili? Moja cielesność to już tylko pozór, przeto błagam was, istota bez członków, podprowadźcie mnie przed jej wizerunek, żebym napił nim oczy i mógł umrzeć w godzinie

kontemplacji... /Jarwin i Chwiston bez słowa
chwytają fotel i przenoszą go przed obraz. Wszyscy
trzej chowają się za oponami/ Jakże wszystko teraz
łatwe! Zapragnąłem być bliżej wizerunku, a już
wizerunek przybliżył się do mnie. Chyba to czary;
nie, nie, chyba szybuje przez nadprzyrodzoność...
W takiej okolicy nic nie powinno mnie dziwić, nawet
gdybym ujrzał i usłyszał tę, dla której pogrzebałem
się za życia, moją zmarłą od trzech miesięcy narze-
czoną, co zgasła w dziewictwie, jako ja gasnę, och,
moją najlepszą, najpiękniejszą Lazurię, prawdziwy
klejnot wśród istot swojej płci, tak, najenotliwszą
z cnotliwych... /ziewa/ Mój Boże, co zostanie
z dyskursów, które układałem w czas żałobnego sa-
czuwania? Co zostanie z tych wspaniałych fraz, które
zamyślałem deklamować Lazurii, przekraczając dla
niej progi Wieczności?... Czy śmierć pozbawi mnie
mózgu i pozostawi jako durnia? Co to, to nie!
Chciałem wyszukanego zgonu, który by był godny nas
obojga i naszej miłości! Przyjdziesz mi z pomocą,
Lazurio? Wejrzyj, Lazurio, na moje pomieszenie!
Będziesz mi przewodnikiem wśród grobów, moja najtkliw-
sza? Czy jesteś przy mnie, moja najdumniejsza?
Jeżeli jesteś, powiedz mi, że jesteś. Jeżeli cię nie
ma, powiedz, że cię nie ma; tylko nie daj mi majaczyć
w tym grzęzawisku ciszy!... Zgaśnię ^{Lazurii} moja myśl i moja
siła mnie opuści. Jeżeli mnie kochasz, Lazurio,
odpowiedz... /błagalnie/ Odpowiedz, ^{Lazurio} ~~szepnie~~? ...

ODOGONAL Czy się przesłyszałem? Wołam Lazurię, a ona odpowiada...

GŁOS EMANUELI Fernandzie!...

ODOGONAL Hej głos!... Lazurio, jeżeli to ty, powiedz mi coś jeszcze na dowód swojej niematerialnej obecności.

GŁOS EMANUELI Kocham cię!...

ODOGONAL Kocha mnie! I głosi to zza grobu! O cudzie! Kochasz mnie, Lazurio? Ja konam z miłości, co też mówię? Jeszcze chwila, a rozsądzi mnie miłość! Oszalałem z miłości...

GŁOS EMANUELI Oszalałeś, to widać!...

ODOGONAL Z miłości...

GŁOS EMANUELI Oszalałeś, i dosyć na tym!

ODOGONAL Słucham? Do mnie podobnymi słowy?! A ja tak się cieszyłem, że z powodzeniem umieram, aby się nareszcie znaleźć przy tobie! Tymczasem witasz mnie jakoś dwuznacznie?... Czyżby nieporozumienie? Skąd ono? Zaczekaj, ubóstwiana, zacznijmy od nowa nasz miłosny dyskurs. Wyznałem ci, jak miałaś prawo oczekiwać ode mnie, że cię kocham!

GŁOS EMANUELI Kochasz mnie? Ślicznie. Musisz przestać mnie kochać. Owszem, najdroższy, takie chorobliwe uwielbianie umarło; dawno wyszło z mody i graniczy z niedorzecznością; zdrowy rozsądek mówi, że są to melancholiczne rozkosze słabującego nieboraka.

ODOGONAL /jąkając się/ Chyba żartujesz, najdroższa?...

GŁOS EMANUELI

Trzeba wygnać wspomnienia o mnie i jak najprędzej mnie zapomnieć; musisz przewietrzyć swoją imaginację i odrzucić obrazy przywodzące na myśl umieranie, a to przez respekt należny najwyższemu prawu życia, tego życia, które nie jest snem i wygląda inaczej, niż sobie uroiłeś. Tak nakazuje ci duch, który został przywrócony inteligencji prapoczątku i odchodzi teraz, aby się stopić w wielkim ogniu powszechnym. Usłuchaj tych słów przez respekt dla mnie i dla ludzkiej społeczności, której jesteś komicznym ornamentem.!

ODOGONAL

O, zgrozo!... Przenigdy moja Lazuria nie przemawiałaby tak jak to widmo! Ten głos szydzi ze mnie i z mojej namiętności! Precz, głosie nieżyczliwy, nie mi po twoich radach! /o ton wyżej/ Ale skoro dana ci moc, żeby mnie upominać z dna przestrzeni, to niezawodnie musisz posiadać także moc ukazywania się. Daj mi się zobaczyć, najdroższa, abym wiedział, że jesteś tą, za którą się podajesz...

GŁOS EMANUELI

Lekkomyślny niedowiarku!... Idę...

ODOGONAL

Zaraz, poczekaj, wcale nie chciałem panienki obrazić.

GŁOS EMANUELI

/władczy/ Mam się ukazać czy nie? Śpieszno mi obrócić wniwecz twoje podejrzenia!

ODOGONAL

Ukaż mi się, jak cię o to błagam od trzech miesięcy, ale okazuj się oględnie, nie ukazując się zbyt; bądź duchem dobrze wychowanym, gdyż bardzo jestem chory i mocne wrażenia mi szkodzą, a w dodatku

chłód tej ciemnej komnaty przyprawia mnie o dygot.
I sama uważaj, najdroższa, żeby się nie przeziębiał!
Może by nawet lepiej było na później odłożyć to
nasze nocne spotkanie, wierz mi! Chociaż nie, ukaż
się raczej, aby nie wyglądało na to, że się lękam
ciebie; później może już nie być okazji! Niech więc
ujrzę cię, jaką znałem, jaką pokazuje ten portret,
w wesołych rumieńcach urody...

GŁOS EMANUELI

Ujrysz mnie w postaci, w jakiej wstałam z mogiły.
Odwagi, Fernandzie; idę, aby cię zabrać do posępnego
królestwa umarłych.

~~/spowite w prześcieradło Emanuela wysuwa się powoli
z kryjówki i z wyciągniętymi ramionami idzie
w stronę Fernanda/~~

ODOGONAL

Prawdę mówiąc! Widzę ją! Na pomoc! Boję się...

EMANUELA

Wiedziona bezgraniczną miłością wracam do zapłaka-
nego kochanka. Kochasz mnie, Fernandzie?...

ODOGONAL

Nawet nie pytaj! Tylko dlaczego przychodzisz w ta-
kiej okropnej postaci? To straszne! Odejsz!...
Przyzywałem Lazurkę, moją Lazurkę, a nie nastającego
na mnie kościotrupa w całunie!

EMANUELA

Twoja Lazurka to nikt inny tylko kościotrup; zaraz
odskonię i dam ci do ucałowania swoją kościaną buzię,
o, ty, który też będziesz bez twarzy, bez tej
poblądłej twarzy...

ODOGONAL

Precz! Oszaleję, ale nie z miłości! Nie podchodź!...
Doktorze, ratuj, ratuj mnie od tych zwidzeń,
powstrzymaj widma!...

EMANUELA

O bogowie! jakże okrutne spotkanie! Żalosny kochanku! Żegnaj duszo bojaźliwa; wracam na żakobne leże, skąd wyrwała mnie twoja nierozwaga. Abyś jednak nie zapomniał o mojej bytności i nie pomawiał swoich zmysłów, że cię omamiły, zostawiam ci serce, swoje doczesne serce, przedmiot twoich rojeń i monologów. Weź je, zachowaj!! Zachowaj to serce, nad którym tak się rozwodziłeś, wielbij je i zabalsamuj jako relikwie... /kładzie mu na kolanach paczuszkę, której opakowaniem jest zbrukane ziemią płótno/

ODOGONAL

Wielkie dzięki!... Przebacz...

EMANUELA

Nie ma przebaczenia! Musisz dotkliwie odczuć to rozstanie i wiedzieć raz na zawsze, że zmarłych nie należy fatygować...

/bez ceregieli chwyta Fernanda, potrząsa nim mocno, trzaska po twarzy i zrzuca z fotela. Po czym odchodzi dostojnie, jak przysze/

ODOGONAL

Na pomoc!... Zabiła...

/zapada w omdlenie, Po chwili wychodzą spośród opon trzech kumotrowie i krzątają się przy leżącym na podłodze szlachcicu/

MOPS

/bada puls Fernanda, który leży jak sparaliżowany/
Przeprowadzimy^{uśm} obdukcję, ja, Jonathan Mops, zwany Mopsiusem, doktor wszechmedycyn, oświadczam, że imię Fernand Odogonał, szlachetnie urodzony obywatel naszego miasta Brugelmondii, zmarł i nadaje się do pochowku. Jako jego lekarz domowy byłbym tym niepomierźnie zmartwiony i zdesperowany, gdyby nie

okoliczność, że świętej pamięci Fernand Odogonal domagał się, aby radoowano się z jego zgonu. I tak pomnąć na to...

~~/Odogonal chce mówić, ale żaden dźwięk nie dobywa się z jego ust/~~

JARWIN

Zanim zajmniemy się pochówkiem, uczynmy zadość tradycji i zaśpiewajmy pobożnie, aby na falach kantyczki uleciała dusza naszego nieodżałowanej pamięci szlachcica.

~~/z opuszczoną głową i w pobożnym skupieniu Mops, Jarwin i Chwiston śpiewają gorliwie/~~

WSZYSCY TRZEJ

Niech się zmiłuje Wiekuisty
Nad grzeszną duszą w tym momencie,
By mogła jako klejnot czysty
Świecić na jego firmamencie!...

MOPS

W skupieniu oddajmy się medytacjom!...
~~/głęboka cisza. Odogonal puka w poręcz fotela/~~
Słyszycie, bracia?... Już doleciała dusza do bram metafizycznej krainy; już tam puka. Archanioł wyszedł jej otworzyć: Wejść, panie Odogonalu, winszuję ci tak udanej śmierci i życzę szczęśliwej wieczności!...

ODOGONAL

Na pomoc!...

MOPS

Nieboszczykiem żeś, panie!

ODOGONAL

Tak uważasz?

MOPS

Stwierdziłem i poświadczylem. Pozostaniesz tedy nieboszczykiem!

ODOGONAL

A jeżeli nie chcę?

- JARWIN Jakże byś mógł nie skorzystać, panie, z takiej sposobności!...
- ODOGONAL A jeżeli nie mam ochoty?
- MOPS To tak?... My tu dniem i nocą, już od trzech miesięcy trudzimy się, aby doprowadzić ten zgon do szczęśliwego końca, ~~my~~ a ty, ledwo Opatrzność zechciała cię wysłuchać, mości Odogonału, ty szachrujesz? Świadczę się swoimi dyplomami, żeś wyzionął ducha, jak trzeba, w sam czas i prawidłowo. Jesteś nieboszczykiem i pozostaniesz nim, mój panie, mimo zaprzeczających temu pozorów.
- ODOGONAL Protestuję!
- MOPS Nie zwlekając przyobleczemy cię w całun i zapakujemy do skrzyni zaraz po sekcji zwłok, co nie potrwa długo.
- ODOGONAL Oprawca, chce krajać żywcem!
- JARWIN Nie ma o czym!... Epitafium gotowe, karawan zamówiony.
- CHWISTON Testament sporządzony...
- MOPS I to wszystko odwoływać by teraz? /nakazująco/ Nie, panie Odogonału, wytrwasz w swoim zamierzeniu, okażesz się człowiekiem, który wie, jak wypada poczynać sobie w życiu, i umrzesz bez ociągania się...
- ODOGONAL /który już na dobre przyszedł do siebie/ Nie, mój panie, odmawiam, choćby to sprawiło ci przykrość. Już moja ochota, żeby zgasnąć jak najprędzej, nie jest taka nagląca. Odłożmy zatem spory. Nie innego, tylko to przez twój lichej medykament, doktorze, przydarzyło się tak, że nasza osoba popadła w przykry stan śmiertelnego odrętwienia, podczas którego ukazała się jej groźna zjawia...

- MOPS Zjawa?... Szuszniej by zapewne mówić o halucynacji.
A ja już myślałem, żeś skonał!...
- ODOGONAL To było okropne!... Powiedzcie, już nie ma jej?
Czy się może schowała, żeby znowu na mnie nastawać?...
- MOPS O kimże mówisz, panie?
- ODOGONAL O Lazurii!
- JARWIN Chyba to żart?
- ODOGONAL Niestety!... Ale weźmy to na wesoło, skoro rzecz
w halucynacji... /usiłuje śmiać się/ Niewidoczna
Lazuria przemówiła do mnie takimi słowy, że nie
mogłem uwierzyć, aby to była ona.
- MOPS Miałeś, panie, odwagę wątpić w słowa ducha?...
- ODOGONAL Miałem! Na to duch objawił mi się niezwłocznie i
nasza rozmowa przybrała taki obrót, że chwycił mnie za
gardło i poturbował nieczym najgorsza magiera, której
się sprzeciwić.
- JARWIN I tak Bogu dziękować, mój panie, żeś wyszedł cało...
- ODOGONAL Z tej halucynacji?
- MOPS Właśnie mówię... Jeszcze wszyscy drżymy, jak widzisz.
- ODOGONAL Alboż to wy nażykaliście się strachu i byliście bici
czy ja?
- MOPS Nie my, na pewno!... Jednakże niechcący byliśmy
świadkami tej tragedii, ani jeszcze pojmując, co
ona oznacza.
- ODOGONAL Jaśniej, bo ja nic nie pojmuję...

- MOPS Byliśmy akurat w sąsiedniej komnacie. Nagle zza ściany dobiegł nas piękny, patetyczny głos kobiety.
- ODOGONAL Słyszysz, naprawdę?
- JARWIN A mnie przebiegł lodowaty wiatr po krzyżach i posyłałem okropny chrzęst.
- ODOGONAL Zamilcz!
- MOPS Wtedy twój sługa, który ma zwyczaj podglądać przez dziurkę od klucza...
- CHWISTON Kłamstwo!...
- ODOGONAL Przyznaj się, Chwiston!
- CHWISTON Nigdy mi się nie zdarza popełniać takich nieestetyczności, żebym podglądał przez dziurkę od klucza, tylko dzisiaj, wyjątkowo, z wielkiego niepokoju o mojego pana, gdym usłyszał, że ktoś, kogo nawet nie wyczytałem, ma czelność odzywać się podniesionym głosem. I zobaczyłem...
- ODOGONAL Zobaczyłeś?
- CHWISTON /głosem zmartwiałym/ Stwór nie do nazwania, taki jakie widuje się w kostnicach, o północy, w czas burzy...
- ODOGONAL Widmo!...
- CHWISTON ... w całunie podchodziło do mojego pana, złowrogie, ale jakby składając mu coś w darze...
- ODOGONAL Stój! To jednak nie był sen! Ona się naprawdę ukazała. Niech mi nikt nie mówi o halucynacjach! Szukajcie. Tego, co mi ofiarowała. Jej serca.

- MOPS Serca?...
- ODOGONAL Jej doczesnego serca, które przyniosła mi z grobu
jako świadectwo swojej miłości, bo tak to zrozumia-
łem... Szukajcie!
- CHWISTON /na czworakach/
Gdzie jesteś, serce?
- JARWIN /jak wyżej/ Patrzmy, gdzie serce?
- MOPS /jak wyżej/ Odnajdźmy serce!
- ODOGONAL Jej serce, jej piękne, szkarłatne serce!... Szukajcie
znajdźcie mi jej serce, to naczynie czułości, to
jakże cudowne wahadło!
- MOPS /wstając/ Ani naczynia nigdzie, ani wahadła, tylko
ten pakiet w brudnej szmacie pod fotelem. Co w nim
za świństwo? /podaje paczkę/
- ODOGONAL Sługo, rzuć to do rynsztoka... /pochyliła się jednak
nad paczką, którą podaje mu Mops/ Nie! przecież
pamiętam... Nie wyrzucajcie. Otwórzcie. To jej dar.
Jej serce! Boję się odważyć... Doktorze, rozpakuj ten
skarb...
- MOPS /rozwija szybko paczkę i podtyka Fernandowi pod nos/
Podziwiaj, zacny panie, wdychaj woń tej mazi pełnej
robactwa!...
- JARWIN Smród, że nawet kadzidło go nie zgłuszy!.../cofa się/
- CHWISTON Milsza mi woń szlachetnej róży! /cofa się/
- ODOGONAL Zabierzcie!... /zatyka nos/ Zabierzcie tę zarazę!...
- MOPS To serce?

ODOGONAL Tę zgniliznę.

JARWIN Serce ubóstwianej?

ODOGONAL /~~wyciera nos, popłakuje, dostaje czkawki/~~
Co za farsa, prawda? /~~uderza w rękę doktora.~~
~~Serce upada na ziemię/~~

MOPS Widma tylko w takich gustują.

ODOGONAL I ten fetor!... Usuniecie!... Dławi mnie...

CHWISTON /~~podnosi serce i odrzuca daleko/~~ Usmażone bywa dobre!

ODOGONAL /~~wybucha/~~ Lazuria!... Przerazić mnie chciała!...

MOPS Pouczyć, zacny panie! Chciała, żebyś poznał groźną
rzeczywistość tej śmierci, którą chciałeś widzieć
w nadobnej postaci i miłych kolorach...

ODOGONAL To aż tak? To śmierć by miała być tą ruchliwą
zgnilizną, tym napastliwym fetorem, a ciało,
najwdzięczniejsze ciało...

MOPS Obrzydliwą fermentacją.

ODOGONAL Dosyć! Nie strzymam dłużej!... Oddalcie to serce!

CHWISTON Samo się oddała, proszę pana... O, już pełznie!

ODOGONAL Serce?... Zaraza, dżuma!... /~~chce wstać, ma~~
~~rękami; omdlewa/~~

JARWIN Oto w takich okolicznościach poetyckie kłamst
jawi się jako miłosierdzie. Sam teraz je naz
zarazą i dżumą. /~~słania się/~~ I tak też trze
w samej rzeczy... Naczynie?... Dusza mi się wa
~~/omdlewa/~~

MOPS

Ale zaraz!... Dla mnie to nie nowina; nawąchałem się żywych i umarłych, znam takie wonności. Muszę wziąć i rozruszać tych omdlałych, żeby nasza ucieszna sztuczka odnalazła swój końcowy morał. Oho!... to dopiero... W głowie mi się coś maci... Chwiston?...

CHWISTON

Doktor źle się poczuł, doktorze?

MOPS

Uu... jakoś niewyraźnie. Pomóż mi usiąść!

~~/Chwiston sadza go/ Fui!... /mdleje i on/~~

CHWISTON

Co do mnie, wcale dobrze znoszę tę dżumę czy zarazę, nawet prędko przywykam. Ale skoro nastała chwilowa moda na zemdlenia, to zemdleję i ja. ~~/metodycznie zdmuchuje świece, najpierw po lewej, następnie po prawej. Nastaje zupełna ciemność/~~

Przy tej sposobności zapaszczędzi się na świecach. ~~/z westchnieniem ulgi/~~ Dobrze się tak wyciągnąć, chciałem powiedzieć, zemdleć sobie, brzuchem do góry. Dobranoc!...

~~/dość długa cisza/~~

ODOGONAL

~~/kaszląc najpierw, i pojękując/~~

Hola? Co się dzieje? Gdzie jestem? Hej, zapalcie światła!... Słyszysz mnie kto?... ~~/milenie/~~

Wcale nie należę do odważnych i nie śmiem się ruszyć. Lazurio, czy to za karę muszę tonąć w tej bezlitosnej ciemności? Czy nie ma choćby kilku gwiazd dla mnie albo i wąziutkiego sierpa księżyca? Wystarczyłby nawet robaczek świętojański! Jeszcze umrę tu ze strachu!... Umrę, powiedziałem? A jeżeli ja teraz...

To tak! Umarłem! Nie, nie chcę! Chciałem przestać żyć,
to prawda, ale nie żeby zaraz być zupełnym trupem!...

Hola?

MOPS

Hola?...

ODOGONAL

Hola?

JARWIN

Hola?... Kto do mnie mówi?

ODOGONAL

Kto wy? /szukają się w ciemności i wpadają na siebie/
Nie dotykaj!... Precz ode mnie!...

MOPS

Precz ty ode mnie!

ODOGONAL

Pomóżcie mi się wydostać z tej czeluści!

JARWIN

Nic nam nie pomoże! Jesteśmy w piekle!...

CHWISTON

/falsetem/ Tirlitu!... Tirlitu!...

JARWIN

Diabie, dobry diabie, przybież nam tu ku pomocy!

CHWISTON

Bieże! /intonuje na całe gardło/

Bieży diabeł rogaty

Niesie widły i smołę

Da kanaliom on szkołę

Wiwat diabeł kosmaty!...

Wołajcie: wiwat diabeł kosmaty, bo obedrę ze skóry!

ODOGONAL,
MOPS, JARWIN

Wiwat diabeł kosmaty!...

CHWISTON

Diabeł was wybawi!... Trzymajcie się mocno. Zapadną
się piekła i dookolne ciemności, a na ich miejsce
samo niebo wtargnie!...

/rumor. Dzielne światło zalewa nagle wnętrze, bo oto
Chwiston zerwał zasłonę z okna i pchnął szeroko
okiennice/

- MOPS To jeszcze istnieje słońce ?...
- ODOGONAL Zgaście je! Drapie w oczy!... Precz ze słońcem!
- JARWIN O cudzie! Niebo! niebieskie, że bardziej nie można; zielone drzewa; pocziwa równina i jej kanały; na horyzoncie białe wiatraki w rozkwicie swoich czterech liści...
- ODOGONAL Ta jaskrawa przyroda zadaje gwałt moim zmysłom! Zburzcie krajobraz, zasmarujcie sadzą to żółte słońce... Chwiston, zgaś tę gwiazdę...
- CHWISTON ~~Tak jest, panie, zaraz biegnę po drabinę...~~
- MOPS Uprzykrzyły mi się te kaprysy. Wciąż płyną godziny i życie również. Postanawiamy skończyć z tym raz na zawsze!...
- ODOGONAL Z czym ?...
- MOPS Z tobą, panie Odogonalu! Skoro unikiwanie śmierci, którą przywoływałeś wielkim głosem, wciąż ci nie mija, moja w tym głowa, żeby cię przebić na drugi świat, jak mi przyzwala na to wiedza medyczna...
- ODOGONAL Nędzniku! Ja chcę wyzdrowieć!
- MOPS Z czego ?
- ODOGONAL Ze swej ochoty do śmierci.
- MOPS Zgoda, moja w tym głowa.
- ODOGONAL Czy aby potrafisz, doktorze, któryś swoim talentem prowadził mnie do grobu ?
- MOPS To talent powszedni u lekarzy, ale mam też inne. Prowadziłem cię zacny panie, dokąd sobie życzyłeś, żebym cię prowadził; jednakże wobec twojej

EMANUELA

ol. H. Sflendy

powściągliwej ufności do mnie zaprowadzę cię gdzie indziej: do mojego druha, męża chętnego i wesołej wiedzy, który już wielu odwiódł od zgonu, a może nawet wskrzesił! Tak, pójdziemy do niego, jeżeli tylko trwasz w silnym postanowieniu, żeby żyć?...

ODOGONAL

Lazuria mi to nakazała!

MOPS

Będiesz zatem żył sto lat!

ODOGONAL

Nie żądam aż tyle! Oczy najpierw mi opatrz, doktorze, bo światło je rani!

MOPS

~~/obwiązując mu głowę chustką, tak że Odogonal nie~~
~~nie widzi/~~ Gotowe!

CHWISTON

~~/który tymczasem nałożył swojemu panu kapelusz~~
~~i obuż go/~~ Mam przywołać karoce ?

ODOGONAL

Tak, moje nogi nie chcą mnie nosić. ~~/exit Chwiston/~~
Co to za woń znowu ?

JARWIN

Mamy wiosnę, zacny panie. Oddychasz kwiatami.

MOPS

Wiosna to także dobry eskulap. Zdziwisz się, panie, gdy znowu zobaczysz miasto i pola!

ODOGONAL

Później!... Najpierw zaprowadź mnie na pola umarłych, czyli na cmentarz.

JARWIN

Alboż to gdzie indziej jak nie na cmentarz prowadzą zazwyczaj doktorzy pacjentów ?

MOPS

Na cmentarz ? Po co ?

ODOGONAL

Żeby się pokłonić u grobu, w którym spoczywa moja Lazuria, a potem grób zakopać. Chcę mieć pewność, że nie ma tam jej serca.

MOPS

Znowu nawrót szaleństwa ?

- ODOGONAL Może tak, jednakże ostatni.
- MOPS To idziemy, ja poprowadzę.
- JARWIN A ja, twój poeta, panie ? Co ze mną ?
- ODOGONAL Nic tu po tobie!
- JARWIN To przecież ja, autor elegii ku twojej czci, Jarwin, który nie dopuści, aby opublikować to arcydzieło...
- ODOGONAL Zatem zostań w domu; nie wątpię, żeś zdolny wydać moje niedole na żer jarmarcznym kuglarzom.
- JARWIN ~~/na stronie/~~ Czy się domyśla, że już to robię ?
~~/Odogonał i Mops wychodzą. Jarwin zaczyna grać melodię do tańca. Na to wychodzi z kryjówki Emanuela/~~
Co nowego, piękna zmore ?
- EMANUELA Głodnam!
- JARWIN Chodź! Ja bym też coś wziął na ząb! Ciebie najpierw!
- EMANUELA ~~/wrywa się zwinnie, podnosi serce i trze nim po twarzy poety/~~ Tym cielęcym sercem się nasycić!
~~/z lewej nadchodzi Chwiston niosąc wazę/~~
- CHWISTON Miejsce dla wielmożnego posiłku pana Odogonała!
- JARWIN Chwistonie, geniusz mój kona, brak mu zupy!
- CHWISTON Chcesz zupy ?
- JARWIN Sprowadź na mnie rzekę zupy... ~~/klęka z otwartymi ustami/~~
- EMANUELA ~~/również klękając/~~ Głodnam!...
- CHWISTON Licz, pięknotko, i na zupę, i na resztę. Tylko pozwól ze mną do kuchni.
- JARWIN ~~/wstając/~~ Że co ? Emanuele, dam ci tej zupy!

CHWISTON /chce wyjść/ Nikt nie dostanie zupy!

JARWIN /szybko podnosi serce i wrzuca je do wazy/
Sam ją sobie zjedz!

CHWISTON Ty pierwszy, świntuchu! /wylewa zawartość wazy poeci
na głowę/

JARWIN /chwytając Chwistona wóś/ Fagasiel!
/obydwaj okładają się, tarzejąc się po ziemi/

EMANUELA /rozwścieczona/ To nie z mojej zupy ?...
/tłucze wazę i obdziela kopniakami obydwu zapaśników/

K u r t y n a

KURTILA ↓

przez kurtynę
12.11.21
WOTUSIUMIŁNO ANAIME
(wskazanie) (wskazanie) (wskazanie)

↓
XUQIUA

(80 mit penury
15 Mattf.
ZMIANA DEURIZOTOV
↓ Pmed kutye (MOPS, JARUIN,
Chuisou)

MOPS, ODOGONAL (ol. 35 - 10 p. 10)

BEŁK

SURELA - MAPA DO BEŁK

A K T D R U G I

{ cały repertuar do zastawek

Wnętrze tawerny. Raz po raz salem-alejkując wchodzi tyłem przez drzwi po lewej BEŁK. Z identycznymi pokłonami wkracza za nim doktor MOPS, który ciągnie FERNANDA z nadal zawiązanymi oczami.

NA WEJŚCIE MUZYKI (SCENA) KURTWA

MOPS Drogi wezyrze, zezwól mi łaskawie wejść do "saczi kabuku" w towarzystwie tego zacnego "pilbikaka"...
Dziękuję ci, prosząc zarazem, abyś nie pogniewał się, że zaofiaruję ci ten oto bakszysz.

BEŁK /chowając do kieszeni monetę/ Na Mahoma!...

MOPS Na Mahoma, zechciej powiadomić o naszej niegodnej obecności samą "mamuki"...
/Bełk wychodzi na prawo/

ODOGONAL Doktorze, gdzie my jesteśmy ?

MOPS W saczi-kabuku".

ODOGONAL I uzdrowią mnie tutaj ?

MOPS Zaraz przyjdzie "mamuki".

ODOGONAL Już bowiem żółądek wywrócił mi się na drugą stronę od wdychania wyziewów z mogiły!... Najwyższy czas, żebym się dał zbadać!... W głowie huczało mi ~~nie~~ na ulicach od tysiąca hałasów, śpiewek i wyzwisk; kotłowało się w niej niczym w kotle czarownic...

MOPS Musisz wiedzieć, że to przecież zapusty. Wszędzie pełno przebierańców, całe gromady w maskach; tłumy się bawi...

ODOGONAL Moralność potępia takie uciechy wzorowane na pogańskich.

MOPS

Moralność, ale książkowa! Zajmie się tobą słynny doktor, a którym wiadomo, że zakazuje wszelkich rozmyślań i że tylko w zapusty dopuszcza do siebie chorych twojego rodzaju. Wygoni ci on z nosa pamięć zgnilizny, a z mózgu fantasmagorie i okropne zwidzenia. Na koniec wyjmie ci z czaszki kamień, który ją uciska, a szpary w niej dobrze zaklajstruje. Jeżeli zechcesz...

ODOGONAL

Chcę, a jakże!... Jednakowoż, doktorze, ciągle mam tak tutaj bez światła ?...

MOPS

Prędko spadną ci łuski z oczu...

ODOGONAL

I zobaczę gdzie jestem ?

MOPS

Bez najmniejszej zwłoki! Przypadnie ci do gustu ten "saczi-kađuk".

ODOGONAL

Jak w uczciwej mowie wyklada się ta nazwa ?

MOPS

"Pomiędzy Nogami Miasta"...

ODOGONAL

Czyżby miasto mogło mieć nogi ? I czy uczciwa to nazwa ?... Czegóż ja się tu jeszcze dowiem !...

MOPS

Samych cudowności!... /wychodzi na prawo/

ODOGONAL

/krążąc po omacku/ Doktorze? Czy to się godzi tak mnie zostawiać, ociemniałego, jakby z przetrąconym skrzydłem, pomiędzy nogami miasta, w śmiertelnym niebezpieczeństwie!... O, podły zdrajca!... Jestem przeciwny takim poczynaniom i sam zobaczę, do jakiej przywiódł mnie jaskini!... ~~/zrywa przepaskę i stoi skonsternowany/~~ Adonai!... Jakże dobrze widzę! To łagodne światło odpowiada ~~mnie~~ moim wrażliwym oczom, pieści je nawet. ~~/okręca się i przypatruje wnętrzu/~~

Dziwne upodobania ma ten eskulap. Niczym innym tylko anatomicznymi modelami muszą być te posągi po amputacji. A te kubki i dzbany służą do zażywania madykamentów. Nie, nie wygląda mi ten gabinet nazbyt surowo, nazbyt pedantycznie, i tym lepiej! ~~/sposstrzega syrenę;
zbliża się do niej, cofa, robi trzy kroki naprzód,
dwa w tył, przeciera oczy/~~

A to ?... Cásś, trochę ciszej, moje serce! Tylko jednym okiem zerknę na tę bezecnie nagą kobietę, nieżywą na szczęście, już w postaci mumii, o której można powiedzieć, a nie uchybiając względem należnym kobiecie, że ma trzy tysiące lat... Pewnie jakaś księżniczka egipska, którą teraz dla ozdoby umieszczono tu jako syrenę ? Niezwykły motyw! Piękny manekin, tak wybornie pokolorowany i tak naturalnie wyglądający, że czyni wrażenie, jakby żył i oddychał! Czy to nie za diabelskim podszeptem moja ręka zrobiła się taka ciekawa, że koniecznie chciałaby dotknąć! O, co to, to nie, Fernandzie! Czy aby nie popełniłem już grzechu, przedstawiając sobie, że miałbym ochotę popełnić ? A czy nie jest karygodne to samozadowolenie, które odczuwam opierając się pokusie ?

~~/przez jedno z wejść w głębi wélizguje się KLEOPATRA,
młoda, zgrabna osóbką w dobrze dopasowanym kostiumie
z rudej sierści i w masce przedstawiającej łeb małpy.
Poskakując obserwuje intruza, który jej nie dostrzega,
zapatrzony w syrenę/~~

Musisz na to przystać, pani Syreno, że ulegając nakazom uczucia, przenoszę na ciebie wzruszenia, którem był dedykował najdroższej Lazurii; zezwól

KLEOPATRA

bowiem, że tym imieniem cię nazwę, okazując swoje
uwielbienie... ~~/wzdycha/~~ Dlaczego nie zabalsamowali
mojej Lazurii? Mógłbym radość się częścią jej
wdzięków post mortem... tych wdzięków, z których
nigdy nic mi nie okazała, pomnąc na swoją cnotę i
respektując moją. ~~/jakby modląc się, podnosi wzrok
w górę i dostrzega szkielet/~~

I czy spotkam nareszcie kogoś żywego w tym gabinecie?
~~/Kleopatra wskazuje na plecy Fernandowi, który
wrzeszczy i biegnie w kółko/~~

Mordują! Doktorze?! Wilkołaki!... /rzuca się na
ziemię, tarza po niej i oswabądza się. KLEOPATRA
na czterech łapach i z wypiętym w górę kuperkiem,
kołysze się przed nim. FERNAND, już znowu na nogach,
jakby zamierzał uciekać/
Zwierzę! Chce kąsać!...

KLEOPATRA

Objąć, nie kąsać; popieścić, miły panie!

ODOGONAL

Gadające zwierzę!...

KLEOPATRA

I śpiewające, i tańczące, i figlujące...

/wykonuje całą serię szybkich wygibów/

ODOGONAL

Jaki rzeński głos dobywa się z tej paskudnej mordki!

I jaka zwinna ta małpula!

KLEOPATRA

/skacząc dokoła Fernanda/ To pójdziemy, panie?...

ODOGONAL

Dokąd?

KLEOPATRA

Do mojej klatki!

ODOGONAL

Co miałbym tam robić?

KLEOPATRA

Pomałpolować ze mną!

kościotrup

MAMA

ś. d. inspirowane

- ODOGONAL Słucham ?! Ja nie małpa...
- KLEOPATRA Jesteś, jesteś, tylko chowasz ogon!
- ODOGONAL Bezwstydną!
- KLEOPATRA Nie pożażujesz. Jestem dziewicą, tak!
- ODOGONAL Ja też!
- KLEOPATRA /tupie i woła przenikliwym głosem/ Mamma! Prędzej!...
/chwytą sznur i ciągnie co siły; okrętowy dzwon
dzwoni raz po raz. Fernand nie wie, gdzie się podział ;
zatyka sobie uszy i wskakuje na stół/
- ODOGONAL Przestań!... Taki wstyd!
/wpada MAMMA, niska i krępa pięćdziesięciolatka
z groźnie wybujałym biustem, z wielką głową bez nosa,
mówiąca barytonem karlica w stylu Goji. Ma wąsy i
przypomina doga. W swoich aksamitach i koronkach,
oszałamiająca fałszywym luksusem klejnotów,
naszyjników, diademów, pierścieni, które skrzą się
w świetle, cała lśni jak relikwiarz/
- MAMMA Chwała temu chłopięciu!
- ODOGONAL Oszczędź mnie pani, i oszczędź moją cześć, ja
żartowałem...
- MAMMA ~~/obwężuje go/~~ Nie, nie synku, to się wie od razu.
Całe miasto musi wiedzieć. ~~/zdejmuje ze ściany trąbkę
i przykłada do ust/~~
- KLEOPATRA Prawiczek!... Gloria!...
/i podczas gdy Kleopatra dzwoni jak na pożar, Mamma
trąbi uroczystą fanfarę na cztery strony świata.
Fernand, tracąc głowę, zeskakuje ze stołu i szuka
wyjścia/

MAMMA

Czyżby źle to znosił, że głosimy jego cnotę ?

KLEOPATRA

Patrzcie go, dyszy toto jak ryba na piasku!

ODOGONAL

Pani, panienko, muszę zganić wasze manieiry, zapewne oryginalne, ale nazbyt obcesowe w odczuciu człowieka słabującego, jakim jestem. Przyprowadzono mnie tutaj, abym zasięgnął porady doktora. Jesteście, jak się domyślam, jego służbą, która pod nieobecność baszy urządziła sobie zapusty, prawda ? Bawcie się, proszę, ale nie moim kosztem! I zechciejcie dać znać słynnemu uzdrowicielowi, panu tego domu, że na niego czekam...

MAMMA

Panu tego domu ? To ja!...

ODOGONAL

Mam honor z doktorem ? Upraszam o wybaczenie...

W samej rzeczy, ma waszmość i wąs obfity, i głos bardzo męski. Proszę mi nie pamiętać, mistrzu!...

Bo czyż miałbym się obruszać, że znany eskulap tak obchodzi śródpoście, z maskaradą ? Nadmiar surowości w obyczajach może szkodzić, czy nie tak ?

MAMMA

Rzekłeś, dobrodzieju! I z tej właśnie racji mam taką rozległą praktykę w tym mieście surowych obyczajów; procesja bez końca!... Proszę się rozdziiać!

ODOGONAL

A po cóż to, proszę ?

MAMMA

Muszę obmacać, żeby wiedzieć, jakie zabiegi dogodzą dobrodziejowi najbardziej... ~~/przytrzymuje Fernanda, który się wyrywa, podczas gdy Kleopatra usiłuje go porozpinać/~~

ODOGONAL

Nie fatygujcie się! Uzdrowiła mnie ta siurpryza. Placę, proszę, już placę...

COSINKA
PYZULA
KREMISIA
MAMMA

Zachowaj to złoto! W zapusty nie uprawiamy naszej sztuki dla zysku. A co do uzdrowienia, za wcześnie mówić! Mniejsza o trudy! Niech mnie kosztuje. Podoba ci się moja małpula ?

ODOGONAL

Nie pojmuję, jaki by związek...

MAMMA

Figlarz! ~~/kłaszcze w dłonie/~~ Hello!... Gwiazdki na pokład!...

~~/tumul i śmiechy; z głębi wybiegają w samych podskokach COSINKA, PYZULA i KREMISIA: młode, może nieco za pulchne, ale miłe istoty/~~

COSINKA, PYZULA
KREMISIA

Fernand!... Fernand!... Fernand!...

ODOGONAL

~~/oglądając się za wyimaginowanym przyjacielem/~~
Fernand ? Chodź... Wołają cię!

COSINKA

Fernand to ty! A ja jestem Cosinka! Czy mam przyjemność ze szlachcicem ? Zatańczysz ze mną ?...

ODOGONAL

Zatańczę, Cosinko. W pojedynkę tańczę wcale dobrze...
~~/robi kilka tanecznych pas ku wielkiej uciechy wszystkich/~~

PYZULA

Ja jestem Pyzula. Zagrajmy w cacko z dziurką!

ODOGONAL

W naszym wieku ? Ale zagram, tylko w pojedynkę...

KREMISIA

Ja jestem Kremisia. Pokaż język...

ODOGONAL

Przestańcie, córy Lubieżności! Nasza godność nie ścierpi dłużej waszego spoufalania. Błagam was, czy pani, czy panie Wąsalu, wypuść mnie z tej pułapki...

MAMMA

A cóż to za dasy, dobrodzieju ? Czy aby twojemu purytanizmowi nie zrobiłaby dobrze na początek

MOPS - el. st. inspicje

spowiedź u ojca Skórobija ?...

ODOGONAL

~~/uwalniam się wreszcie/~~ Sprzeciwiam się temu
w dobrej wierze; wzburzenie mnie rozpiera!

COSINKA

Jeszcze jajko zniesie!...

MAMMA

Nie trzymajcie się tych portek, dziewczynki. Jegomość
nie potrafi się zachować. Nieobyty. Stąd jego fana-
berie.

ODOGONAL

Raczej śmierć, niżlibym miał zgrzeszyć z własnej woli!

MAMMA

Tak ?... No, dziewczynki: żagle zrzuci!...

~~/na tę komendę trzy gracje odrzucają spowijające je
szatki i ukazują się w ściśle przylegających trykotach
koloru ciała/~~

ODOGONAL

Gdzie moja opaska! Chcę oślepnąć! Jakie one brzydkie,
jakie szkaradne! Przerażają mnie te bezwstydnice!...

MAMMA

Znieważa moje dziewczynki?... ~~/rzuca się na Fernanda
i siłą sadza go na fotel/~~ Trzymajcie go, kochane!
Już mi on odpokutuje! Niech pozna babcię! ~~/trzy
gracje i małpula przytrzymują Fernanda, wydają
zwycięskie okrzyki, a Mamma zawiąza rękawy/~~ Do szpiku
kości spustoszę chłystka, aż przestanie prawić morały
a potem do rynsztoka z nim...

ODOGONAL

Hej, strażę!... Ratuj, ręko sprawiedliwości!...
Nastają na moje życie... na moją wstydlivość!...

COSINKA

Naprzód, Mamma!

PIZULA

Wytrzebimy!

ODOGONAL

Doktorze?... Ty, któryś mnie przywiózł na to miejsce
kaźni, ratuj!... Swoją cześć tracę!...

MAMMA

Piekło cię wysłuchało, nicponiu!... Przysyła ci na
ten czas konsyliarza z bractwa. ~~/kobiety rozstępują
się/~~ Wejść, doktorze, zbadać tego furiała,
~~/z głębi przybywa MOPS przebrany za Rzymianina; ma
przyprawiony czerwony nos. Dzierży nocnik i szprycę,
insygnia swojej sztuki/~~

MOPS

Do kanału z nim, kiedy furiał!

ODOGONAL

Mistrzu, ratuj mnie przed tymi furiami!...

MOPS

A jakże! ^WTo po coś tu się znalazł?

ODOGONAL

Mój medyk mnie przyprowadził.

MOPS

Kto zaczął?

ODOGONAL

Doktor Mops.

MOPS

Ten szarlatan! Wyleczył cię on kiedy?

ODOGONAL

Doktorze, wypędź najpierw te kurtyzany.

MOPS

Ani mi w głowie, nawet przywołałam ich więcej do pomocy,
bo stanowią ważny element w moim systemie kurowania.

ODOGONAL

Skoro tak, to nie chcę zdrowieć za cenę zbawienia.

MOPS

Czy nie wariat? Tak, niewątpliwie wariat; doktor
Mops kurował jeno wariatów albo lunatyków, którzy
za jego staraniem niezwłocznie zaczynali bredzić.
Otóż i przewidując, że nie zabraknie dzisiejszego
wieczoru bełkoczących wariatów, napełniłem wielorybim
olejem tę swoją szprycę. Przeto całe wariactwo odejdzie
waszmości przez fundamenta. Spuścić mu pantalone.

~~/kobiety obalają Fernanda/~~

Już mi lepiej!.. Ozdrowiałem!... Nigdy więcej nie
będę wariatem!...

To się uśmiechnij...

Z ochotą.

Pokaż język...

Ma dobrą długość?... Wystarczyły, doktorze, same twoje intencje. To w głowie mi tak fermentowało. Powiadają, że z wiosną... ~~/siada/~~

Tym lepiej! Bardzo mi się śpieszy. Pyzula, pozwól tu
ze mną. Na godzinę będziesz moją Rzymianką. Co do
ciebie, mój panie, to nadchodzący akurat poeta zajmie
się tobą, jeżeli zechce, i ci akuratnie ustawi tę
mózgownicę, którą naruszyła wiosna. ~~/zwracając się~~
~~do wchodzącego/~~ Dobry wieczór, Orfeuszu!...

~~/Mops i Pyzula wychodzą na prawo. Jarwin, który już~~
~~wszedł z głębi, jest przyodziany w mieniący się~~
~~trykot; ma z tyłu pęk okazałych piór, na głowie ptasi~~
~~czubek, a do twarzy przyklejony dziób z emalii.~~
~~W ręku trzyma lirę i rulen/~~

Bądź taki dobry, Orfeuszu, i uspokój swoimi pieniami
tego lubonia, któremu zapaliło się we łbie...

Na co się uskarża ten szlachcic? Na dokuczliwą
melancholię, czy nie tak? Spróbuję cię rozweselić,
miły panie, bowiem dzisiaj wszędzie zabawy; uśmiejesz
się do kęz... ~~/wymachuje ręką/~~ Tylko posłuchaj
utworu tego przekomicznego poety Jarwina, który
w speluncie zgubił niniejsze arcydzieło...

- ODOGONAL O czym ono?
- JARWIN To elegia na cześć niejakiego pana Odogonala.
- ODOGONAL Nie czytaj, przyjacielu!... Znam tę pracę, jako że
opłacałem ją ze swojej sakiewki.
- JARWIN Czyżbyś był tym panem Odogonalem, któremu pisana
nieśmiertelność?! I to ciebie spotykam w tym sekretnym
klasztorze? O bogowie! Czy mam cię uważać za ohydneho
hipokrytę? I ci zatem z tą twoją bezprzykładną
czystością, z tak sławioną w dwóch tysiącach wierszy
czystością?
- ODOGONAL ~~/dotknięty/~~ Połknij swoje sarkazmy, wrzaskliwy ptaku,
któryś zapożyczył liberię od pawia!...
- JARWIN ~~/uderza Fernanda ręką w głowę, tak że Fernando aż
siada/~~ Człowieku nierozważny! Lepiej zadać dobry cios
pochwałą niż próbować się mścić, widzisz!... Chodź,
Cosinko, mianuję cię pawicą rozwiązłego pawia, w
jakiego przemieniły mnie tej nocy figlarne duchy!
Będę krzyczał lirycznie o deszcz pocałunków...
- ODOGONAL ~~/Jarwin i Cosinka wychodzą na prawo/~~
Jakże oczekiwać pomocy od tych masek?...
~~/wychodzi jako doża, Chwiston/~~ Błagam cię, obroń
szlachcica w niebezpieczeństwie...
- CHWISTON ~~/dobywając szpady/~~ Na Mękę Pańską, na Maltański Krzyż!
Pomszczę cię! Gdzie ci kotrzykowie?
- MAMMA W jego imaginacji, czcigodny panie...
- ~~/Chwiston naciera na Fernanda szpadą/~~
- ODOGONAL Czymże zawiniłem raptem?

CHWISTON

~~/wybuchając śmiechem/~~ Tym, żeś pił, waszmość, nazby zachłannie albo i nie pił wcale; żeś taki blady i skrzywiony; że się nie śmiesz i chodzisz bez maski; że nie masz na kolanach choćby jednej kobietki!... Od kiedy zaczniesz prowadzić się, jak przystoi szlachcicowi?...

ODOGONAL

Od dzisiaj, drogi panie, jeżeli dadzą mi pomyśleć spokojnie. Trzeba ci bowiem wiedzieć, że odkąd znalazłem się pod tym dachem, przypadły mi w udziale same napaści i upadki.

CHWISTON

~~/do Mammy/~~ Zechciej zrozumieć, jejmość pani, że pan Odogonal to samotnik, domator i milczek. Znikoma jest jego towarzyskość, za to nieśmiałość nie ma granic. W niczym go nie ponaglać i czas mu zostaw, żeby się w sobie rozpatrzył. Albo to nie wiadomo ci z własnego doświadczenia, że tacy wstrzemięźliwi stają się najzachłanniejnymi z zachłannych, skoro tylko zasmakują w śródpostnym mięsku. Chodź, Kremisiu, nauczę cię madrygału, który śpiewają w Wenecji przy okazji zapustów. ~~/wychodzą Chwiston i Kremisia/~~

ODOGONAL

Rada tego szlachcica wydaje się roztropna. Pora wziąć wszystko pod rozwagę...

MAMMA

Już jej zostawiam waćpana. Niechże cię natchnie jak najlepiej... A gdyby tak natchnęła, że rad byś przerwać nudę samotności i zapoczątkować dialog, upraszam zagwizdać, a zaraz przybiegnę na tę muzykę...
~~/składa dworski ukłon i oddala się, a za nią wychodzi Kleopatra, niosąc tren jej sukni. Cisza./~~

ODOGONAL

Sam! Biorę pod rozwagę, tak; czuję, że wraca mi zimna krew. Zastanawiam się w sobie, czy zostać tutaj, czy odejść. Jakbym został, znalazłbym się na owych śliskich stopniach, które wiodą do grzechu. Natomiast unikając, wyrzekłbym się światowych przyjemności, o jakich nie wiem ponad to, że są występne, i bym się uratował tym sposobem... Pozostanę, jeżeli tutejszy cerber nie da mi stąd wyjść, tak że będę w zgodzie z własnym sumieniem. A odejdę, jeżeli nikt by mnie nie zatrzymywał. ~~/gdy Fernand podchodzi do drzwi po lewej, staje w nich Bełk w groźnej postawie/~~

BEŁK

Salesz tabaszir ulubek?...

ODOGONAL

Wybacz, wielki wezyrze!... Chciałem tylko zobaczyć, czy mój przyjaciel, pan Odogonal, nie nadchodzi. Czy jest jakie magiczne słowo, którym by można udobruchać Turków?

BEŁK

/wyciągając rękę/ Bakszysz!...

/Fernand daje mu monetę; Bełk wychodzi/

ODOGONAL

KARAWEL
RAPIUR

Jest mi pisane, że mam zostać w tej siedzibie Złego! Trudno... ~~/podchodzi do syreny i staje przed nią/~~ Jakże miłe spojrzenie śle nam ta mumia!... ~~/mówi do syreny/~~ Przyjemnie być podziwianą, prawda? Jako żywo jesteś w tym względzie kobietą, chociaż w połowie rybą. Ta owalna twarz, którą barwi młoda krew; te mlecznej białości ramiona jakże podobne łabędziej szyi; ten dekolt, który, dzięki Bogu, nie sięga zbyt nisko, ale dostatecznie, na całe szczęście... Tak jest zatem uformowana kobieta... można by pomyśleć, że wszystkie

one wychodzą spod dżuta tego samego modelownika...
Jeżeli tak, to zaprawdę stanowią... jakby powiedzieć...
obiekt odwiecznego pożądania... nieustające niebez-
pieczeństwo... Czy ta syrena ma zawsze taki wn-
zięty uśmiech, czy też uśmiecha się na widok
pomieszania? Nie, syreno, nie jestem żeglarzem
domiar boję się fatalnie; wyglądasz na wcale miłą
osóbkę... chciałbym cię spytać... czy te dwie wypuk-
łości ciała, te dwa różowe owoce, te piersi, aby je
nazwać ich mianem, są zazwyczaj zimne czy ciepłe...
Czy masz ciało ryby, czy kobiety... Ach, bardzo
chciałbym wiedzieć!... ~~/podnosi gazę okrywającą~~
~~syrenę i pieści jej piersi. Syrena, przywrócona~~
~~nagle życiu, wymierza głośny policzek śmiałkowi,~~
~~który pada na wznak/~~ Wielkie nieba! To automat!
Oskarżę tego doktora, że trzyma u siebie niebezpieczne
mechanizmy! Na pewno przeprowadza nieczne doświadczenia

~~/w chwili upadku Fernanda ukazują się, wchodząc~~
~~przez dwa wejścia w głębi, dwaj wysocy i tężdzi~~
~~mężczyźni, Rapiur i Karawel/~~

RAPIUR

Śmierć intruzowi, który podniósł świętokradczą rękę
na nasze palladium!

KARAWEL

Niech płaci życiem, i to już za tę swoją zuchwałość
Zadaaj cios, Rapiurze, ja dobiję trójzębem!

~~ODOGONIAŁ~~

~~/padając plackiem na ziemię/~~

~~[Teraz już po mnie!]~~

RAPIUR

Bij pierwszy, Karawelu, dokończę mizerykordią...

KARAWEL

Ja po tobie, bądź łaskaw...

- RAPIUR Najlepiej równocześnie. Gotów żeś ?
~~/Rapiur dobywa rapiera, a Karawel wznosi trójjąb/
/na kolanach i błagalnie/~~
- ODOGONAL Litości... ~~[Nie skazujcie mnie bez uprzedniego
wyszuchania]... [Nie ja zawiniłem... Doktor mnie
przyprowadził... Litości, kapitanie! Litości, merski
bogut!]~~.. Już więcej mi się to nie zdarzy!...
- KARAWEL A jak by mogło się zdarzyć, skoro cię zgładzimy w tej
minucie, według nakazu naszych praw.
- ODOGONAL Mam umrzeć ? Niczego tak nie pragnąłem do dzisiejszego
rana! ~~[Głośno przywoływałem śmierć]~~.
- RAPIUR A od rana ?
- ODOGONAL Nie chcę już umierać, głowę za to daję, ~~[bowiem duch
narzeczonej kazał mi odłęgnać się od takich pragnień.
Oszczędźcie mnie tedy, panowie, jednakże nie dlatego,
abym się obawiał cierpkości zgonu]~~ lękam się tylko
złości widma ukochanej, która w zagniewaniu będzie
mnie czekać za progiem tego żywota.
- RAPIUR Niech mi jednakże będzie wolno dać wyraz mojemu
zdumieniu! Fernand Odogonal w zaciszu tego domostwa
wiadomej gościnności!...
- ODOGONAL Zaprawdę, to musi zdumiewać... Purytanin, mąż zaprzy-
sięgly Dobru, a zabłąkany pod babilońskie portyki tego
przybytku Zła!... Boże, gdyby opinia kiedykolwiek...
- KARAWEL Opinia nie może niepokoić się tym, o czym nie wie.
Do tego gościnnego domu przychodzą jedynie ludzie zacni
sami purytanie. Jednakowoż rozumiem twoje skrupuły,

będąc też purytaninem, o ile może nim być człowiek przyzwoity...

RAPIUR Jam też purytaninem, do usług...

ODOGONAL Na świętą Biblię! Nie pojmuję...

KARAWEL Pozwól, że się przedstawimy. ~~/kłania się/~~ Karawel, pirat szkodkich i skłonych wód Niderlandii!...

RAPIUR ~~/kłaniając się/~~
Rapiur, herszt wielkiego bractwa niderlandzkich obwiesiów!... Jesteśmy Mroczni!...

ODOGONAL Coś mi to niejasne!... Przed chwilą byliście purytanami

RAPIUR Na tym polega nasza oryginalność, żeśmy zarówno jedni i drudzy.

ODOGONAL ~~[Przestańcie już, panowie Mroczni... Wiem, że jest w Niderlandach nie mniej sekt, niżeli hydra na głów, jednakże przyznaję, że nic mi nie wiadomo o waszej, która się jawi... swoją nieprzenikalnością.]~~ Mroczna sekta, a to dlaczego, proszę ?

KARAWEL Dlatego, że swoje obrzędy odprawia nocami.

ODOGONAL ~~[Nie bierzcie mi za złe; wiele można wiedzieć, a przeoczyć istnienie sekty owej masoi.]~~ ~~/cofa się i mówi z widoczną wyniosłością/~~ Nie wiedziałem tak samo, że w naszym kraju, gdzie wszystko jest nieposzlakowane i wyniezione do czysta, i uporządkowane, i administrowane jak najprzykładniej, można by spotkać pirata tudzież herszta bandy, jeszcze nie powieszonych bądź straconych przez łamanie kołem na placu

9

publicznym!... Jeżeli jesteś piratem, Karawelu, to radzę ci, abys nie natknął się na admirała Van Draata, naszego morskiego gubernatora; a ty Rapiurze, bardzo unikaj naszego gubernatora cywilnego, pułkownika Van Flinka.

KARAWEL

~~/śmiejąc się monumentalnie/~~ Ho, ho, ho, ho, ho, ho!...

RAPIUR

~~/śmiejąc się grzmiąco/~~ Ho, ho, ho, ho, ho, ho, ho!...

ODOGONAL

Śmiejecie się z tych, którzy na swoich wysokich urzędach są prawdziwie ozdobą ojczyzny?

KARAWEL

Opanuj się, panie Odogonalu. /podnosi na chwilę swoją półmaskę/ Radzi ci to admirał Van Draat we własnej osobie!

RAPIUR

~~/uchylając na mgnienie oka swoją półmaseczkę/~~

A ja, gubernator pułkownik Van Flink, przypominam ci słowa Pisma świętego mówiąc o tych, którzy są przyczyną zgorzenia!...

ODOGONAL

Niebo się wali! Pan, drogi admira!... Pan, drogi pułkowniku! Czyżbyście byli ludźmi podwójnego oblicza?...

RAPIUR

Jaśniejący za dnia...

KARAWEL

Mroczni nocą...

ODOGONAL

Czy Opatrzność pozwala na coś podobnego ~~[Ale nie w tym rzecz teraz]~~ Oto do Van Flinka i do Van Draata zwracam się z wezwaniem, aby mnie ratowali z tego niebezpieczeństwa, tak, z tego spisku samicy, automatów i masek. Ja, Fernand Odogonal, ani nie mam podwójnego oblicza, ani nie jestem Mroczny!

KARAWEL

Niestety!... ani Van Flink, ani Van Draat nie mogą
cię ocalić od śmierci, na którą skazali cię Karawel
i Rapiur! Do rzeczy zatem! Musimy cię uśmier-
dzić, panie Odogonalu.

RAPTUR

O samej północy dopełnimy tego obrzędku. Przykro nam,
aleś naruszył tajemnicę naszej sekty.

ODOGONAL

Jakże mogłem naruszyć tajemnicę, o której nic a nic
nie wiem ?...

KARAWEL

Nawet racja, wie za mało, jak na tak surową karę.

RAPTUR

Ale wie za dużo, żeby mógł odejść, ~~jakgdyby nie nie~~
~~wiedział. Chociaż, co prawda, ani przebiegłość, ani~~
~~przenikliwość nie wydają się gościć na jego twarzy.~~
Może spróbujemy wprowadzić go do naszej sekty ?
Skoro ubiera się po purytańsku, to chyba dobry by
z niego materiał!

KARAWEL

Panie Odogonalu, czy cię stać na ten wysiłek, ~~aby~~
~~sięgnąć po tajemnicę, czyli raczej po klucz do niej?~~
Tylko za tę cenę zachowasz życie.

RAPIUR

Innymi słowy: albo cię wtajemniczymy, albo zaraz
uśmiercimy, wybieraj!

ODO GONAL

~~Miałbym się wahać ?~~ .. Niechaj przepada moje dobre imię... Ale gdy się stanę kacerzem, będziecie mnie dalej pilnować, prześladować i wydacie na śmierć ?

KARAWEL

Jeżeli zdradzisz!

OGOGONAL

A jeżeli nie zdradzę ?

RAPTUR

Będzie sz miał drogę usłaną różami i we wszystkim
będzie ci się wiodło jak najgładziej...

KARAWEL

Zostawiamy cię, żebyś rozważył to w sobie; zastanów się. A gdy tu powrócimy orszakiem, nie potrzebujesz nic mówić. Bo albo będziesz stał na znak odmowy albo leżał twarzą do ziemi na znak zgody...

/Rapiur wręczając Fernandowi dwie rzeczy, które trzymał dotąd pod płaszczem/

W tym drugim wypadku przywdziejesz najpierw tę obrzędową mantylkę i ten obrzędowy kaptur, które są insygniami katechumenów.

/Fernand przyjmuje je. Rapiur i Karawel wychodzą przez drzwi w głębi. Cisza/

ODOGONAL

[Przywdziać na siebie, choćby i w zapusty, tę heretycką mantylkę i ten pokutniczy, ale haftowany w diabelstwa kaptur ?... Stać się kacierzem, wstąpić do jakże zamkniętej sekty, a zarazem nie paść porażony gromem zgrozy ? Na co mi przyszło, Panie ?] Czy ziemia kręci się w odwrotną stronę i Antychryst ma się pojawić tego wieczoru, że oto sprawiedliwy i zbrodzień mogą być sobie podobni ?... Nie, nie odstępę od wiary ojców, nie odżegnam się, a skoro czeka mnie męczeństwo pójdę na nie śpiewając kantyczki, jako tę oto.
/pada na klęczki i intonuje/

Kiedy Izrael w okowach...

SYRENA
EMANUELA
ODOGONAL

Fernandzie ? Fałszujesz!...

Lazuria ? Jej głos ?... /zrywa się z klęczek/ Gdzie jesteś ? /spostrzega syrenę, która się drapie po głowie/ To panienka tak ? Najpierw jako woskowa figura, potem automat, a teraz, widzę, żywa osoba ?...

Falszuję, mówisz ? Twoja racja; nie chcę twojej urazy. I błagam, zechciej przebaczyć mi tamten gest, wiesz, tamten gest...

SYRENA
EMANUELA

Żółtodzióbku!... Kto widział tak się dobierać do piersi! ... Najpierw daj sobie obciąć paznokcie!... A i to nikt nie sięga tam paznokciami, ustami należy!...

ODOGONAL

Jakże mogłem zapomnieć o tym, co noworodki wiedzą instynktownie. Pozwól, że jeszcze poprobuję ?...

SYRENA
EMANUELA

Akurat, gdy twoje losy się waży!... Prędko nałóż tę mantylkę i ten kaptur!...

ODOGONAL

Jestem posłuszny. /nakłada kaptur i zarzuca na ramiona mantylkę/ A teraz ?

SYRENA
EMANUELA

Spodziewaj się po mnie najlepszego i najgorszego. Powiedziałam, że jestem kobietą... A teraz twarzą do ziemi; już pora!...

/Fernand rzuca się twarzą do ziemi i leży odtąd bez ruchu. Zza kulis zaczynają napływać głębokie dźwięki muzyki oreganowej; na tym muzycznym tle wchodzi powolnym krokiem, przez obydwa wejścia w głębi, osiem postaci w pokutniczych kapturach i w ciemnych sukniach niosąc w ręku procesyjne latarnie. Za nimi postępuje dziewiąta, którą jest Beżk niosący topór i pieńek/

MIKROFON

KASCIOTRUP

CHÓR
MROCZNYCH

Oto mroki septentrionu

Czarna inkwizycji tronuj

Fiat lux z naszych lampionów!

Nie wart leżący naszej bédziny

Smok mu dżumą sprawił chrzściny

Tym się gaudeausimy!

~~/po skończeniu śpiewu wysuwa się ku przodowi
odprawiający rytuał Karawel, nadal w kapturze/~~

KARAWEL Niechaj się wywróci płomień! Przez hebanowych niebios
siedem niech płyną szczęsne konstelacje, Białe Mordziel
Purchawica, Putyfarski Wielkorogal, Meluzyna,
Wił-Aprilus, Czarny Kornut, Mandraguza!

CHÓR Amen!...

KARAWEL Bracia, kto jesteście ?

KAPTURY Mroczni w pomroce pomroczni...

KARAWEL A przed waszym władcą kto wy ?

KAPTURY W Lucyferze lucyferscy, wierni z wiernych potępieńcy...

KARAWEL Amen! Co wy czcicie ?

KAPTURY /pochylając się/ Ziemię, Wodę, Przystwór, Ogień...

KARAWEL Kto stworzył żywioły, kto wszechświat ożywił
szlachetnym oddechem ?

KAPTURY /z rękami w górze/ Pan Lucyfer!...

ODOGONAL Veto!...

/Bełk rusza ku niemu z uniesionym toporem; na ten
widok Fernand wydaje jęk i przywiera do ziemi/

KARAWEL /grzmiącym głosem/ Robaku! Śmiesz podawać w wątpli-
wość, że jest Lucyfer rzeczywistym autorem stworzenia?

ODOGONAL /zajękliwe/ Wasze mniemanie będzie moim!...
/Bełk wycofuje się/

KARAWEL Słyszycie, bracia ? Nieskalany stał się zaprzaneem.
Przyjmiemy go zatem do bractwa ?

KAPTURY

Niechaj w mroki zanurzony, z nich wychynie fosforyczny!

KARAWEL

Amen!... /milenie/ Słuchaj, bracie...

/słychać preludium organów, które przechodzi następnie
w akompaniament dla chóru kapturów/

~~CHÓR
MROČNYCH~~

~~Jesteś skamieliną~~

~~Stań się wnet rośliną~~

~~I wreszcie zwierzyzną.~~

~~I niech cię uwarzą,~~

~~I niech cię usmażą.~~

~~Na ten arcypański~~

~~Zęb lucyferiański!...~~

KARAWEL

Amen, śpiewające cienie!... A ty, ~~Nieskalany~~, wstawaj
na obydwa swoje pilastry!... /wymierza kopniaka

~~Fernandowi/ Nie drzyj, już jesteś profesem!~~

~~/podaje mu zapaloną świecę/ Zdmuchnij ten płomień!~~

~~/Fernand zdmuchuje/ Zapalona i dmuchnięciem zgaszona~~

~~świeca przynosi ci godność Gasiciela. Bracie, teraz
jesteś okopcony i niech szczególnie moralizujące w tobie
robactwo. Tę oto świecą potrzebujesz sobie czoło, tak
się namaszczając balsamem siarczanej inteligencji.~~

~~Nasz on teraz! Dobrze trzyma świecę?...~~

KAPTURY

Tak!...

KARAWEL

Bracie, gotuj się do przysięgi!... Zaprzysięgnij
gorliwą służbę Mrokom. Zaprzysięgnij, że w nienawiści
miał będziesz wszelką tyranię, z której zgryzota się
lęgnie. I zaprzysięgnij obrzydzenie do wszelkich
scholastycznych cnót! I to jeszcze, że się zhańbisz
do świtu. Przysięgaj albo dasz głowę katu.

- ODOGONAL Zaprzysięgam to wszystko i co tylko chcecie...
- KARAWEL Na kolana!... Wyświęcam cię na koniuszego Cesarstwa
Czarności i na dygnitarza Gaśnicy siedemdziesiątego
siódmego stopnia! /pochyla się i pociera kciukiem
czoło i policzki Fernanda czerniąc mu twarz/
Stawajcie, Mroczni! Patrzcie, bracie, czarny jest!...
- KAPTURY Czarny jest!
/Mroczni chwytają Fernanda i podają sobie z rąk do
rąk, obejmując go i do reszty czerniąc mu twarz/
- KARAWEL Zatem święćmy rytuał braterskich libacji!
/Beżk rozdaje dzbany i kwaterki/
Bracie, pij to oktobrowe piwo!
- ODOGONAL Dzięki, bracie, ja nie piję.
- KARAWEL Odtąd będziesz.
- ODOGONAL /bierze kwaterkę/ Kiedy się upiję, bracie!
- KAR WEL Nieraz, a często ci się odtąd zdarzy; tak chce nasze
prawo!
- ODOGONAL A co się zdarzy, gdy mnie strażę będą brać z ulicy ?...
- /podchodzi do niego jeden z kapturów/
- POMPEJUSZ Ja, Pompejusz, zapęczam ci, że strażę odniosą cię
jak najtroskliwiej do twojego łóża okazując respekt
przynależny Mrocznym.
/podchodzi inny kaptur/
- TYTUS Kogo się lękasz, diabła czy też Boga ?
- ODOGONAL Biskupa!...

DZIECZĘTA i MANNA⁵⁸ -

(5)

TYTUS /podnosząc kaptur/ Twój biskup rozgrzesza cię z góry.

ODOGONAL Ekscelencja Van Kruig!...

CEZAR /podchodząc i zdejmując kaptur/ Zobacz i moje;
na wypadek, gdybyś bardzo zawinił wobec sprawiedliwości.

ODOGONAL Wan Mest! Sędzia sprawiedliwy!... Czyżbyś, sędzio
miał wybielać Mrocznych? Chcę pić od nowa... za dużo
tu widziałem i wolę zapomnieć!...

/wszyscy piją i śmieją się/

Jaki ohydny ten trunek!...

MOPS Nieszkodliwa rosa arkadyjska; ręczę ci za nią, ja,
Mops, nazywany Mopsiusem... /podnosi kaptur/

ODOGONAL Mój eskulap? Odchodzę od zmysłów...

JARWIN Spiszę twoje majaczenia; będzie z nich mroczny poemat.
/podnosi kaptur/ Chyba nie wątpisz w geniusz swojego
poety?...

ODOGONAL Jarwinie, i ty?... Uginają się nogi pode mną.
Gdzież mój skuga, żeby mnie podtrzymać?!...

CHWISTON /podnosząc maskę/ Tu jestem, ale skoro cię odprowadzę
do domu, przemienię się zaraz w oddanego służę...

ODOGONAL Chwiston!... Ile pomyłek!... /osuwając się; Chwiston
podtrzymuje go i sadza na pniaku/ Nieogarnione są
wasze Mroki, bracia!... Bracia moi, współobywatele
moi, sąsiedzi moi, przyjaciele moi!... Co mi się
przydarzy jutro? Czy was będę mógł spotkać bez
drżenia?

KARAWEL Bądź spokojny. Nie spotka cię nic krom szczęśliwych
wydarzeń. Teraz otwórz oczy; weźmiesz udział w
obrzędzie hołdu dla nieodżałowanej założycielki

naszego bractwa, która zmarła przed trzema miesiącami...

ODOGONAL

Jak Lazuria!...

KARAWEL

Zamilcz!... Jeżeli zachowasz się niegodnie, ogień spali twój dom, rozkradną twoje złoto, znajdziesz się w poniżeniu i zginiesz nagłą śmiercią...

ODOGONAL

Będę się starał być Mrocznym, jak trzeba.

↓
KOŚCIOŁ
/na uderzenie gongu wszyscy Mroczni przestają pisać i zwracają się w głąb sceny, przesuwając ku ścianom, aby dać miejsce wkraczającemu orszakowi. Na jego czele idzie Mamma ze srebrnym półksiężycem zatkniętym na drzewcu; za nią, kołysząc kadzielnicą, sunie KLEOPATRA, tym razem w koronkowej komeżce, ze skrzydłami u ramion i w wianku róż. Wreszcie wchodzi COSINKA, PYZULA, KREMISIA, ubrane jak hiszpańskie madonny, wynurzając się z sutości swoich aksamitów. COSINKA trzyma bukiet pokrzyw, Pyzula i Kremisia niosą na drągu dymiący kociołek. Ze śpiewem, podtrzymywanym przez organy, wszystkie okrążają scenę. Następnie Mamma staje z lewej strony znajdującego się w rotundzie ołtarza; Kleopatra zajmuje tam miejsce po prawej stronie. Trzy gracje stawiają kociołek przed ołtarzem i przysiadają jak płaczki/

CHÓR KOBIET

Eplore much luna pesta

la bella flore di mutarda

rarissima Kurfregin, !...

KARAWEL

Oremus!...

MAMMA

Wszechwładna Kurfregino, matko wielkich burdelisk Niderlandii, wysłuchaj lamentu owdowiałych za twoją

sprawą, o kurfregino, ich wspólna kochanico...

Rozpal w nich pożądanie, daj natchnienie w miłosnych
uciechach tej uroczej nocy, kiedy się skończy publiczna
żałoba, o kurfregino, lafiryndo maksima...

KOBIETY Patronko ładacznic...

KAPTURY Zachowaj nas!

MAMMA Kraterze chuci...

KAPTURY Ogarnij nas!

MAMMA Naczynie lubieżności...

KAPTURY Napój nas!

KLEOPATRA Muzyczna macioro...

KAPTURY Oczaruj nas!

COSINKA Erotyczna kocico...

KAPTURY Omiaucz nas!

PYZULA Patetyczna krowo...

KAPTURY Porwij nas!

TYTUS Ogniu hubki...

KAPTURY Przepal nas!

JARWIN Latarnio Wenery...

KAPTURY Olénij nas!

CHWISTON Pachnąca pasieko...

KAPTURY Odurz nas!

CHÓR KAPTURÓW
i KOBIET

Odrodź się ze swojej znikomości i panuj nad purytański-
mi ludami, cesarska kurfregino!...

KARAWEL

Amen!... /zwracając się do zasłoniętego popiersia na ołtarzyku w rotundzie/ W czas tego nocnego karnawału oddajemy ci cześć, sławimy cię i opłakujemy, i niecierpliwie czekamy na triumfalną północ, kiedy w zgodzie z twoją ostatnią wolą będziemy cię lżyć. W oczekiwaniu tej chwili niech mroczne usta głoszą twoje wspaniałości i twoje dzieła...

/dźwięk dzwonu, a po nim:/

JARWIN

/występuje do przodu/ Mało raz powiedzieć, że czytała po grecku i łacienie, że kochała frywolne muzy i opiekowała się artystami. Świadczę tutaj, że złoto, które zgromadziła zawiadując handlem niderlandzkimi dziewczątkami, nie leżało u niej bezużytecznie i głupio: jej to zawdzięczają swoje odrodzenie nasze ojczyście sztuki...

/dźwięk dzwonu, a następnie/

TYTUS

/występuje do przodu/ Któż o tym nie wie ? Ale kto temu da świadectwo ?... Jej biskup, dokładnie mogę zapodać wielkość tej fortuny, jaką gerściami rozdawała na rzecz wystawnej dobroczynności...

/dźwięk dzwonu, a następnie?/

KARAWEL

Wzniosłą nazwana musi być istota, której oszamiającą inteligencję śmiem głosić. Przypominam, że z całą naturalnością nosiła strój marynarza, duży prymkę, paliła jak mało kto, klęła i biła się nad podziw, towarzysząc mi w morskich wyprawach.

/dźwięk dzwonu, a następnie:/

CEZAR

Jako sędzia dodam, że rzadko o taki autorytet jak jej, skoro potrafiła zrzeszyć i trzymać w ryzach małych oraz wielkich złodziei niderlandzkich, ustanawiając wśród nich korporację, doskonaląc ich rzemiosło, a nie zapominając o statucie opieki społecznej dla nich, z czego od tamtej pory korzystają...
/dźwięk dzwonu, a następnie:/

MOPS

Wam zostawiając jej rozum, zajmę się ciałem... Byłem jej medykiem i gdybym opowiedział wszystko!... Raz przyszła jej ochota na zupę...
/dźwięk dzwonu, a następnie:/

CHWISTON

/odpychając doktora/ Co tam apetyt! Lepiej o jej pragnieniu!... Pomnijcie te pijaństwa, kiedy ciągnęła z antałów aż do rozpęknięcia ?...
/dźwięk dzwonu, a następnie:/

MAMMA

Mnie wypada opisać jej miłosną zaciekłość... Raz, gdy ją naszła oskoma, wzięła sobie trzynastu garbusów, siedmiu knechtów i trzy osły!... Wtedy akurat pozyskała sobie zezwolenie na otwarcie szulerni, z których wbrew ustawom państwo także samo miało swój profit...
/dźwięk dzwonu, a następnie:/

KARAWELNIE

Nie jętrzcie naszej boleści! Wszystko powin dzieć o naszej reformatorce nie sposób. Należy bowiem oszczędzić historyków, którzy wykażą w swoich dziełach że był w Niderlandach czas, kiedy od tej uniwersalnej istoty tak czy ~~tak~~ inaczej zależały najwyższe władze i instytucje, aż po zawieranie traktatów pokojowych, handlowych, wojennych!... Ale dosyć oracji!...

95

MAMMA

I żeby skończyć z tą schedą, oto listy jej narzeczonego, który wcale nie był osobą wyimaginowaną, możecie mi wierzyć!... Kto chce te bédziny ? Nikt ?...

RAPIUR

/bierze cały plik listów i wtyka je Fernandowi do kieszeni/ Weź i ty coś, braciszku... To talizman!...

ODOGONAL

Możesz, bracie, być pewien mojej dyskrecji!...

/Kleopatra dzwoni w dzwon, na co wszyscy ustawiają się i zwracają w stronę rotundy/

RAPIUR

Uroczyste poświęcenie!... /z wrzaskiem/ Pora hołdu!

MASKI i KOBIEITY

/rozgłoszenie/ Pora hołdu!...

KARAWEL

Niech, niemowlęciu Mrocznych, przypadnie honor odsłonięcia posagu. /wypchnięty do przodu Fernand jest już przy ołtarzu. Pompejusz i Tytus trzymają kociołek nad głowami/ Zerwij zaskonę!...

/krótka chwila ciszy/ Jakby nie zdając sobie z tego sprawy, Fernand zrywa zaskonę: odeśnięcia popiersie kobiety. Cofa się, skania i krzyczy/

ODOGONAL

Lazuria!...

/pompejusz i Tytus wylewają zawartość kociołka na popiersie, które ocieka kleistą mazią i staje w kłębie gęstego dymu. Otaczająca je gromada tupie z radości i woła na wszystkie możliwe tony/

MASKI i KOBIEITY

Zupa!... Zupa!... Zupa!... Zupa i piwo!... Niech

się nażłopie!... Zupa raz i dwa, i wielokroć!...

/przechodzą przed popiersiem chlustając w jego oblicze zawartością kwaterok/

ODOGONAL

Nie dotykajcie!... Nie profanujcie mojej miłości!...

/staje przed ołtarzem tak, aby bronić popiersia/

KARAWEL

Zdrajca!... Bierz go, Lucyferze!...

/głucho zaczyna bić północ. Przygasają światła.

Rozgłośny łomot w rotundzie. Ołtarz pęka przez środek i zawala się. Wyrzucone w powietrze popiersie pada na ziemię i rozbija na kawałki. Fernand wyskakuje jednym susem do przodu. Miarowo dźwięczą cymbały. Z ruiny ołtarza wynurza się w niebywałej masce, cały czarny i olbrzymi diabeł, który ryczy triumfalnie; nie jest nim nikt inny tylko już od pewnego momentu nieobecny BEŁK/

RAPIUR

Naprzód w bój!... Do siódmych dreszczy, hejże Mroczni!

MASKI I KOBIETY

Mroki!... Mroki!... Mroki!...

/Bełk - Lucyfer, który wskoczył na stół, bije rytmicznie w cymbały. Mamma, na drugim stole, dmie w trąbę, wygrywając na niej garmarczny taniec. Kleopatra uczepiła się miedzianego pajaka u stropu i spada stamtąd wraz ze szkieletem, z którym już wiruje bez opamiętania. Maski i kobiety zabierają się do tańca, wydając zwierzęce odgłosy. Popychany, padający, deptany, znów podnoszący się Odogonał snuje się jak wariat i jęczy bez ustanku: "Lazurio... Lazurio..." Na widok jego żałości syrena Emanuela schodzi z postumentu. Dopada go i potrząsa nim/

EMANUELA

Tańcz!... Będziesz uratowany!...

/Odogonał trzyma się kurczowo ramion syreny i podskakuje żałościwie. Krąg tańczących wiruje wokół nich. I nagle, gdy maski i kobiety padają w dionizjackim rozpedaniu, staje się ciemność/

AKT TRZECI

Wnętrze jak w pierwszym akcie. Przez nadal otwarte okno wpływa niebieskawe światło księżyca. Niebawem wchodzi, potykając się, Chwiston; ma na twarzy maskę, a w ręku palącą się latarnię z papieru.

CHWISTON

To mi pamiętna noc! Czy aby dosyć wypikiem? Chwistonie, jestem kontent z ciebie! ~~/kręci się po komnacie i wpada na meble/~~ Pardon!... Pan Odogonal wyszedł z domu? Miło mi to wiedzieć. Bodaż krążyły pogłoski, że umarł pod wieczór?... Coraz mu lepiej? Jakże się cieszę! A kiedy wróci? Skoro tak, to zaczekam na jego powrót. Dziękuję ci, Chwistonie; wyborny z ciebie sługa. ~~/kłania się, ziewa, zdejmując maskę i siada kołysząc latarnię/~~ Co ma tu do roboty światło tego pyzatego księżyca?... Wynocha, księżycu!... ~~/zamyka okno i zasuwą czarną storę/~~ Przywrócona dekoracja! ~~/staje przed portretem/~~ Dobry wieczór, bryło siana, dobry wieczór, moja ty kozo wypuczona pupa! Jesteśmy tylko we dwoje w tych czterech he, he!... ~~/oświetla latarnią portret/~~ W same usta, w te twoje żarłoczne usta, jesteś i pokyskliwa jak zelandzka ostr bierze!... ~~/liże portret, po czym cofa się/~~ Przynoszę panience nowiny od pana Fernanda. Dobrze się pan czuje, tak... Purytanin, który spędza noc w swoim domu, to człek ocalony. ~~/wraca i gładzi ręką powierzchnię obrazu/~~ Że też jesteś tylko malowana. Co innego, jakbyś była posągiem!... Przynajmniej poczułbym okragłość tego zadka bachantki. A, wciurności! ~~/kołatanie do drzwi/~~ Hola!... Kto tam?

KURTYWA

ODOGONAL
MORŚ

JARWIN

2 STYTYSTON

od dr. inspicjenta

~~/otwiera po prawej/~~

GŁOS MOPSA

Orszak pana Odogonala!...

~~/migocą światła. Od prawej wchodzi Mops i Jarwin z latarniami, obydwaj ubrani zwyczajnie. Za nimi: dwaj mężczyźni w maskach, którzy niosą zemdlonego bądź też śpiącego Fernanda/~~

MOPS

Zostawcie tu tego nabożnisia. Już się nim sami zajmujemy. Dobrzy z was samarytanie. Macie na poczęstunek!...

~~/Maski składają Fernanda na fotelu i wycofują się tyłem przyjąwszy uprzednio pieniądze/~~

CHWISTON

W takim położeniu!... ~~/wychodzi/~~

JARWIN

Może być, że umarł tym razem ?

MOPS

To by mu pozazdrościć!... Bo i coś piękniejszego, niż oddać duszę w zamtuzie ?

~~/wraca Chwiston z arkuszem cynkowej blachy/~~

CHWISTON

Czy śpisz mój panie ?

~~/porusza blachą, naśladując tożenie się grzmotu i wychodzi/~~

ODOGONAL

~~/obudzony/~~ Francuzi bombardują gród ?

JARWIN

To z Olimpu odgłosy; bogowie się wadzą...

ODOGONAL

Gdzież ja jestem ?

MOPS

U pana Odogonala.

~~/wraca Chwiston/~~

ODOGONAL

Gdzież ja wreszcie jestem ?

CHWISTON

U siebie, panie Odogonal.

ODOGONAL

Pewniżeście, iż pan Odogonal to ja ?

- MOPS Bez cienia wątpliwości!
- ODOGONAL Uspokoiliście mnie! ~~/oddecha z ulgą i uśmiecha się słabo/~~ Doktorze ? To ty ? Powiedz mi, jak się czuję ?
- MOPS Jak co rano, in articulo mortis. Złe, naprawdę złe.
- ODOGONAL Pomyłka! Mój stan jest mniej zły, a zatem jest lepszy. Wyjątkowo czuję się nawet dobrze. To ty, mój eskulapie, wyglądasz na skonanego, i ty, poeto, i ty, mój sługo! Można by pomyśleć, żeście w nocy nie zmrużyli oka!... Natomiast ja spałem długo i głęboko, tak... i gdyby nie senny koszmar...
- MOPS Jesteś pewien, panie, że spałeś tak długo ?
- ODOGONAL Niewątpliwie!... Czyżbyście podejrzewali, że nie spałem, wbrew temu, co mówię ?
- JARWIN Nie... ale że spałeś gdzie indziej niż we własnym domu. Bo jeżeli myśmy skonani czy też sfatygowani, bardzo sfatygowani, to dlatego, miły panie, żeśmy cię szukali...
- CHWISTON Konstatuję, że cała odzież na moim panu jest w przykrym nieładzie, już nawet nie mówiąc o włosach, że bardzo potargane.
- MOPS I jakby kobiecy zapach szedł od jego osoby.
- JARWIN I oddech, powiedziałbym, zalatuje trunkami.
- ODOGONAL Oszczędźcie mi tego egzaminu!... Przyprawia mnie on o zimne poty...
- CHWISTON Może by kordiału na wzmożnienie ?
- ODOGONAL Nic! Ani pić, ani jeść! Pozostawcie mnie samego.

MOPS Jak najchętniej. Ale my byśmy i napili się, i zjedli sobie, jeżeliby można...

ODOGONAL Idźcie do kuchni, Chwiston wam poda. Mnie nie trzeba niczego...

~~/Mops, Jarwin i Chwiston wychodzą/~~

Spróbujmy od początku. Byłem na cmentarzu. Na pewno. Potem u znamienitego eskulapa. U tego eskulapa...

~~/zatrzymuje się przed portretem/~~ Tandetny malunek! Że też mogłem patrzeć na takie pacykarstwo!... Co zaś do modelu... Chwiston?!...

~~/wchodzi Chwiston/~~

Nie wołałem cię!...

CHWISTON Czyżby mi słuch nie dopisywał?

ODOGONAL Gdzie moja szpada?

CHWISTON Obawiasz się złodziei, panie?

ODOGONAL Chcę szpadę!

CHWISTON Proszę, ^{oto} ~~wisi sobie na gwoździu ten rożenek.~~

~~/poda mu szpadę/~~

ODOGONAL ~~/zwracając broń w kierunku Chwistona/~~ Stawaj!

CHWISTON Szukasz parthera, panie?

ODOGONAL Prawdy szukam!

CHWISTON Zawsze szukają ją z latarnią.

ODOGONAL A ja ze szpadą tym razem... ~~/chwytając Chwistona za ramię/~~ Zabiję cię!...

CHWISTON ~~Niech tam; tylko nie skalecz się, panie!~~

ODOGONAL ~~I zaraz wszystko mi powiesz!~~

- CHWISTON ~~Czy aby potrafię po śmierci ?~~
- ODOGONAL Na kolana!... Co wiadomo ci o Lazurii ?
- CHWISTON Co tylko wiem od mojego pana!
- ODOGONAL I to wszystko ?
- CHWISTON Mnie się plotki nie trzymają...
- ODOGONAL Co plotły te plotki ?
- CHWISTON Tysiące najrozmaitszych nic o niczym, same okrucuchy okrucichów, bańki śliny, obmowy, które wiatr pozabierał ze sobą.
- ODOGONAL O czym szumiał ten wiatr ?
- CHWISTON Że bardzo lubiła zupę.
- ODOGONAL Mów albo cię rozplątam...
- CHWISTON ...i że z tego umiłowania zmarła bestialską śmiercią na niestrawność!...
- ODOGONAL Czego przyszło mi słuchać ?... Już za to, że powtarzasz taką nikczemność, zabiję na miejscu!
- CHWISTON ~~/wstaje/~~ Tylko prędko, mój panie, żeby położyć kres temu śmiesznemu braniu na spytki! Nie zabijasz mnie ?
- ODOGONAL Później... ~~/uspokaja się, odkłada szpadę i pochwycił Chwistona przed portret/~~ Zapomnij, że jesteś moim sługą; stań się przyjacielem. Jak ci się widzi ta osoba ?
- CHWISTON ~~Skoro już nie zamierzasz mnie rozplątać, panie...~~
~~/milczenie/~~ Ale czy godzi się mówić źle o umarłych ?...
- ODOGONAL ~~Skoro tego żądam... /poprawiając się/ Skoro to najprawdziwsza prawda!... O, pojmuję twoje skrupuły!~~

Masz być szczery! Jaka ona jest według ciebie ?

CHWISTON Brzydka, spasma, rozdęta, samo sadło...

ODOGONAL Dobroczynco! Mów, mów dalej!

CHWISTON Prostacka, zadzieraająca nosa...

ODOGONAL O, radości!... Dalej!...

CHWISTON Próżna, bezwzględna...

ODOGONAL Jeszcze jak!

CHWISTON Podstępna...

ODOGONAL Niewiarygodne!

CHWISTON Zmyskowa...

ODOGONAL Coś to słabe określenie...

CHWISTON Tak, nie wyraża w pełni jej fizjonomii. Powiedzmy, lubieżna.

ODOGONAL Otóż to! ~~/zwracając się do portretu/~~ Brzydka, spasma, rozdęta, samo sadło, prostacka, zadzieraająca nosa, próżna, bezwzględna, podstępna, lubieżna...
~~/otrząsając się/~~ Jakim słowem ją dobić ?

CHWISTON Kobieta!...

ODOGONAL ~~/do portretu/~~ Kobieto! Jakże to możliwe, że dotąd nie widziałem cię taką, jaką cię widzę nareszcie, i jakże to możliwe, że cię widzę taką, jaką nie byłaś, albo i taką, jaką nie chciałaś, ażebyś cię widział!...

CHWISTON Ufff!...

ODOGONAL Czy to twoje imię, Lazurio, tak mi zaproszyło oczy lazurem?... ~~/do Chwistona/~~ Prujjacielu, jakże ja cierpię!

- CHWISTON Coś mi się widzi panie, że znajdujesz niemałą przyjemność w cierpieniu!... Zostawiam cię twoim dusznym wygibom; duża to fatyga być twoim przyjacielem! ~~/chce wyjść/~~
- ODOGONAL Żegnaj, przyjacielu!... Zostań, Chwistonie!... Sługa teraz opowie mi resztę.
- CHWISTON Pod groźbą szpady ? Dziękuję... Nie rozerwę zębów!
- ODOGONAL A gdybym ci między zęby spróbował wcisnąć tę monetę ? ~~/wkłada monetę w usta Chwistonowi, który ją wypłuka na dłoń i wrzuca do kieszeni/~~
- CHWISTON W takim razie, mój panie, będziesz miał tej prawdy za florena. Bo jeżelibyś chciał dowiedzieć się wszystkiego, i z dokładką jeszcze, wydasz na to całą fortunę.
- ODOGONAL Czy zaczniesz mi wreszcie ?
- CHWISTON Raz, kiedyś odnosił listy, zastałem panienkę, jak leżała na posłaniu pośród pustych butelek i womitów. Była sina czy może fioletowa, a jej chrapanie przywodziło na myśl zmagania się północnych wiatrów z falami Zuider Zee w czas porównania dnia z nocą. Jeszcze dziś podeszwy mi się kleją. Tak, widziałem, że panienska jadła była wołowinę, fasolę, drób, ryż, baraninę, sztokfisz, melony, a wszystko to zaprawiła sobie oceanem zupy...
- ODOGONAL Wstrętny gaduło! ~~/potrzęsa Chwistonem/~~ Do rzeczy wreszcie!... H
- CHWISTON Kiedy się waham.
- ODOGONAL Niech ci pomoże ten floren!...

- CHWISTON ~~/chowa monetę i mówi ze spuszczoneymi oczami/~~
Było też i tak... Aż nie wiem, jak mówić...
Przyniosłem panience bilecik... Przyjęła mnie nad
wyraz łaskawie...
- ODOGONAL Ale z godnością!...
- CHWISTON Tyle tylko, że zakładała i rozkładała nogi, za czym
widziałem...
- ODOGONAL Co ?
- CHWISTON Jej nogi, u licha!...
- ODOGONAL ~~/zaniepokojony/~~ Ho ?... Dokładniej!...
- CHWISTON Kolana...
- ODOGONAL Kolana!... Ho, ho!... Nie ukrywaj. Wyżej ?... Co
widziałeś wyżej ?
- CHWISTON Nie wiem. Hołduję cnocie, zatem jestem wrażliwy na
pokusy. I pomnąc jak najbardziej, że służę purytanina,
opuściłem powieki, aby nie widzieć, czego nie
widziałem...
- ODOGONAL ~~/wyjmując monetę/~~ Otwórz oczy... Co widzisz ?
- CHWISTON Florena. Bardzo dziękuję...
- ODOGONAL Co ?... W swojej pamięci co widzisz powyżej kolan ?
- CHWISTON Jakby uda... opięte podwiązkami.
- ODOGONAL Jakiego koloru ?
- CHWISTON Lazurowego!
- ODOGONAL ~~/dysząc/~~ A wyżej, wyżej ?
- CHWISTON Biel, ciało... i...
- ODOGONAL Weź i tego florena.

- CHWISTON ~~/bierze; i niemal omdlewając/~~ ...jakby cień!...
- ~~/słabiutkim głosem/~~ Odtąd wiem, co cierpiał Józef przed żoną Putyferą!
- ODOGONAL Tego mi już za wiele! A ty co wtedy ?...
- CHWISTON Uciekłem! ~~/jak gdyby u kresu sił, Chwiston opada na fotel. Odogonal krąży wokół niego/~~
- ODOGONAL Chwiston ?... Było to na pewno tak, jak mówisz ?
- CHWISTON Zacząć mam od nowa ?
- ODOGONAL Nie, to by ponad moje siły. Ale powiedz, według ciebie, umyślnie tak robisz ?
- CHWISTON To mi pytanie!...
- ODOGONAL ~~/wybuchając/~~ Taki cios!... Kpiny ze mnie i afront!... Kusić mojego sługę prostackimi sposobami!... Przewrotna! Jakąś okropność popełnię...
- CHWISTON ⁹⁴¹⁶ Pnaie, stłucz coś na moim karku, żeby sobie ulżyć...
- ODOGONAL Zelzę ją, skoro jej nie mogę dosięgnąć.
- CHWISTON Nic lepszego nad to!
- ODOGONAL A zatem, a zatem... ~~/milenie/~~ Nie, moja edukacja nie pozwala mi używać nikczemnych słów, których zresztą nie znam... Ty, Chwistonie, będąc podłego pochodzenia, znasz je na pewno. Mów śmiało za moim przyzwoleniem. Lżyj ten portret!
- CHWISTON Odmęcie zepsucia!
- ODOGONAL Aprobuję...
- CHWISTON Plago sprawiedliwych!
- ODOGONAL Dobrze zabrzmiało...

- CHWISTON Kolumno piekieł!
- ODOGONAL Jaki żeś natchniony!...
- CHWISTON ~~/czule/~~ Niepomierne kurwo!
- ODOGONAL Co?!... Ustałeś? Dlaczego ci głos tak zadrgał? Czyżby to słowo nie oznaczało nic ohydne?
- CHWISTON Słowo jest ohydne, a co do istoty rzeczy...
- ODOGONAL Jesteś aby pewien, że Lazuria była tą... jak powiedziałaś?
- CHWISTON Niezrównaną, niedoścignioną wiedzę, niezmoloną w swoich staraniach, ze wszech miar godną żyć na zawsze w pamięci narodów!
- ODOGONAL Czy on sławi, czy wyklina!... Zapowiem poecie Jarwinowi, ażeby napisał żrącą satyrę przeciwko Lazurii, bowiem ucieleśniła w swojej osobie tę dopuszczoną przez Wiekuistego kreaturę, tę istną nikczemność, nazwaną plugawym słowem, które zaczyna się na "kur", a kończy na "wa"!...
- CHWISTON Z żalem, ale przerwę to kazanie. Wcale nie trzeba tysięcy lat, żeby napotkać taką to nie rzadkość. Zawsze są... i niezliczone w swojej ilości niczym gwiazdy na niebie albo ziarenka piasku!...
- ODOGONAL Prawdę mówisz? Bardzo mnie rozczarowałaś!... To jeszcze istnieją inne oprócz Lazurii? Dużo ich?
- CHWISTON Ile kobiet liczy na-sze miasto, żeby na nim poprzestać?
- ODOGONAL Nie śmiem uwierzyć...

- CHWISTON Przesadziłem, na pewno. Trzeba odliczyć za stare,
za młode, chrome i poczwary...
- ODOGONAL Ale... skąd mają to powołanie ?
- CHWISTON Od matek.
- ODOGONAL A ich matki ?
- CHWISTON Starczy ci, panie, cierpliwości, żebym się tak cofał
aż do początków rodzaju ludzkiego ?
- ODOGONAL Zaiste!... ~~/zestawia się/~~ Jednakże prowadzenie
się kobiet w naszym mieście, ich przykładowe wzięcie...
- CHWISTON Purytanki potrafią udawać! Najważniejsza rzecz dla
nich, to żeby w opinii uchodzić za cnotliwe. Te
zasłony wszędzie u okien, po co innego by one ?
- ODOGONAL Wiekuisty ukarze wszetecznicę!
- CHWISTON Myślę, że Wiekuisty patrzy na nie łaskawym okiem,
skoro wszystkie miewają się dobrze, a niektóre
zyskują fortunę i cześć, jak Kurfregina...
- ODOGONAL Zmizowania nad nami! Co zatem ze świętym sakramentem
małżeństwa ?...
- CHWISTON Sakrament małżeństwa ? W naszych Niderlandach rogasze
będą ci, panie, powtarzać, jak długo zechcesz, że nie
ma instytucji zacniejszej, stanu dogodniejszego,
kondycji korzystniejszej.
- ODOGONAL Już widzę! Ożeniony, byłbym rogaczem ?
- CHWISTON Nawet większym niżeli którykolwiek inny, bo byłeś
rogaczem na zapas, każdego dnia i wielokroć na dzień!

EMANUELA jako Duża 77 - - kouszn, oddatyle
STUKANIE

ODOGONAL ~~/podejmując szpadę/~~

Ośmielisz się powtórzyć ?

CHWISTON Podzielam tę opinię z wrpblami na dachach...

ODOGONAL Nie powstrzymam się dłużej!

CHWISTON Zabijesz mnie teraz, mój panie ?

ODOGONAL Nie ciebie! Jesteś tylko wart pogardy... Ale ją!

Zabiję jej podobiznę, jakbym ją samą zabijał;
przebiję to serce, które ujawniło swój fetor!...

~~Chcę ją dosięgnąć z całą okrutnością!~~

CHWISTON Zatem w brzuch...

ODOGONAL Gdzie mierzyć, żeby głęboko odczuła moje ostrze ?...

~~/Chwiston wybucha śmiechem/~~ Co znaczy ten bałwański
śmiejch ? ~~/zdziela Chwistona Kopniakami/~~ Zejdź mi
z oczu, nikczemniku!...

CHWISTON ~~/rozbawiony/~~ Ile tężyzny raptem! Gdybyś wiedział,
mój panie, jaką przyjemność sprawiają mi te
kopniaki!... ~~/exit/~~

ODOGONAL ~~/zbity z tropu/~~ Wierny sługa, który się cieszy
z kopniaków! Bezecny fegas, który ma czoło śmiać
się w tak tragicznej chwili!... Lepiej zatem, że
jestem sam, aby uczynić, co uczynię. Jeszcze tylko
rozważmy zamysł we własnym sumieniu. Cios w brzuch
byłby już w swojej intencji czymś na kształt zbrodni
skoro brzuch to narzędzie życia, ale i zarazem byłby
aktem symbolicznej sprawiedliwości, skoro brzuch to
narzędzie grzechu... Tedy rozważywszy dokładnie,
wołam: "Bij, zabij, Fernandzie!..." ~~/nie rusza się~~

Czyżby nie dostawało mi odwagi, że muszę wznosić bojowe okrzyki ? ~~/mierzy w portret i nasila głos/~~ Kobieto, nawet bym ci wybaczył, jak mi to nakazuje moja wiara, wybaczyłbym, że nazbyt miłowałaś zupę, kurzyłaś fajkę, kupczyłaś dziewczątkami, praktykowałaś lichwę, zakładałaś szulernie, organizowałaś wojenne wyprawy na morzu i lądzie, że wreszcie twoja fortuna była z Babilonu rodem, tak, wybaczyłbym, pomnąc, iż zamierzałaś rozstać się ze złem i porzucić swoje rzemiosło dla świętego sakramentu małżeństwa. Jednakże nie mogę ci darować, że sobie drwiłaś ze mnie, nakłaniając do praktykowania czystości, kiedy sama pokazywałaś nogi mojemu słudze, wydając mnie na pośmiewisko i czyniąc rogaczem na wyrost. Nie będzie za to wybaczenia! ~~/w dzikim porywie przebija portret, gdzie brzuch. I cofa się - na odgłos przeciągłego krzyku kobiety/~~ Krzyknęła! O, rozkoszy!... ~~/powraca i raz po raz przebija portret w niemal że dzikiej ekstazie/~~ Krzycz, krzycz, skoro twój trup może cieprpieć. To wyrzuty sumienia trzymają go jeszcze przy życiu... Krzycz i cierp!... Prawdziwa to rozkosz dla mnie słuchać tych jęków!... Co ?!... Zupełnie jak rzeszoto!... ~~/odkłada szpadę/~~ Zegnaj... Ponownie cię zabiję jutro, pojutrze, wielekroć... Na dziś mi wystarczy, bo co najmniej dziwnych uczuć doznaję po dokonaniu tej zbrodni... ~~/słucha/~~ Już przestała krzyczeć ? Czy aby rzeczywiście krzyczała ?...

GŁOS EMANUELI Fernandezie ?

- ODOGONAL Zamilcz!... Oświadczam, żeś nie żywa po dwakroć,
w tym raz jeden za moim staraniem!...
- GŁOS EMANUELI Fernandzie ?...
- ODOGONAL Co chcesz od niego ? Fernand nie ma przyjemności
słuchać bajdurzeń. Niczego nie oczekuj od Fernanda.
Nie ma teraz w Fernandzie słabości. Jeżeli masz
prośbę, pofatyguj się osobiście z tego dna nicości,
gdzie nie mogę cię dosięgnąć, czego żałuję; lękaj
się jednak, że twoją niematerialność podziurawię
jak ten obraz... ~~/prowokująco/~~ Idziesz, widmowa
kreaturo ?
- EMANUELA Jestem! ~~/ukazuje się po lewej, biała i sztywna
w swoim całunie, sunąc z wolna ku Fernandowi.
Gęsty mrok, ledwo nadszarpięty przez dwie latarnie,
które pozostawili Jarwin i Mops, jeszcze wyolbrzymia
zjawę/~~
- ODOGONAL ~~/cofając się w miarę zbliżania się widma/~~
Jest!... Miała czelność!... Winowajczyni, widmo
z miedzianym czołem!... Czyś to ty, Kurfregina ?
- EMANUELA O kim, Fernandzie, mówisz ? Nazywałam się Lazurią
na tym padole. Czyń mój proces, a bądź związany.
- ODOGONAL Tak, uczynię to! Tak, będę związany; powiem ci
nie więcej niż jedno słowo, ale w którym wszystko
jest zawarte... ~~/przemagając się/~~ Kurwo! I co
powiesz na to ?
- EMANUELA Kocham cię!...
- ODOGONAL Gardzę tobą!...

EMANUELA

~~/woli tragiczki/~~ O, piołunne szczęście wzgardy
umiłowanego, jedynego wżyciu! Jakże cierpię od ran,
które zadał mojemu dziewiczemu ciału!... Poprzy-sięg-
liśmy sobie wiarę wzajemną, a tyś okazał się wiaro-
łomcą, nie ja!... Opuszczam cię, kacie... Mój
biały całun obmyją aniołowie z błota, którym żeś
mnie obrzucił... ~~/odchodzi na lewo/~~ Bowiem jestem
jako byłam, czysta po wiek wieków...

ODOGONAL

Lazurio!... ~~/widmo zatrzymuje się/~~
Twoje słowa nie są słowami grzesznicy!... Och, moja
niepewność!... Nic już nie wiem... ~~Co za siła~~
~~złowroga uzbroiła mi ramię ?... Czy wierzyć mam~~
~~oszczercom ?... Powiedz mi, co czynić ?...~~

EMANUELA

Oszukano cię, żalosny kochanku!... Słaby jesteś,
a krew masz pobudliwą. ~~[Jednakże] moją odpowiedź~~
~~na twoje błagalne prośby nie będzie milczenie...~~
~~Powrót do swoich smutków, do tych smutków, którymi~~
~~się delectowałam, i pogrzeb w cieży, ale umiarkowanie...~~
~~Już mi dałeś dowody wierności... Niechaj odtąd~~
~~złagodnieje twoja żałoba...~~ ~~[Będąc wciąż twoim~~
dobrym duchem, sprawię, że znajdziesz na swojej
drodze serdeczną pocieszycielkę. ~~Nie wyjawię ci~~
~~jej imienia. Sam ją rozpoznasz. I wobec tej duszy~~
~~wybranej zachowasz się nie inaczej niżeli wobec~~
~~mnie, Lazurii.~~ Ona ci nagrodzi utratę mojej osoby;
dasz jej gościnę w swym sercu i pod swoim dachem;
przyjmiesz jako siostrę lub żonę, według ochoty.
Będzie godna twojego uczucia albo namiętności.
~~/z westchnieniem/~~ Kruszeje kamień.

nagrobny pod krokami czasu, jakże by smutek
zdołał się im oprzeć ? ~~Czy mogę ci dać lepszy~~
~~dowód miłości niż ten, że cię przywrócić miłości ?~~
/cofa się/

ODOGONAL

Lazurio ?... Zostań!... ~~Okażę się godny twego~~
~~wybaczenia...~~ Nie, nie odtrącę miłości z twojego
nadania. W tej nieznanej mi jeszcze będę ciebie
miłował, jak tylko potrafię... /zaczyna popłakiwać.
Emanuela znika/ Lazurio ? Już się rozwiła ?...
Ach, jakże pełna powagi, jak czuła, jak mądra mi
się objawiła!... ~~Teraz nie już dodać, nie ująć,~~
~~czy nie tak ? Oszukali mnie! Miałem okropne sny,~~
~~które trwały jeszcze po przebudzeniu.~~ Teraz
wróciła mi trzeźwość. Były mroki i zapusty, ale
w mojej mózgowicy. Który sen jednakże, który sen
mam z niej wypędzić!... Te liturgie, ten ceremoniał,
to popiersie Kurfre, Lazukur, Kuzur, Kukuku...
/stuka obcasem/ Hej tam!... Sługo!...

CHWISTON

~~/ukazuje się i śpiesznie podchodzi/~~

Zle się czujesz, panie ? Może doktora ?

ODOGONAL

Czy wiesz to, Chwistonie, że i najtwardsze
nagrobki nie ostają się pod działaniem czasu ?

CHWISTON

My też nie. Do ~~cz~~ czego zmierzasz, panie ?

ODOGONAL

Żebyś poznał regulamin mojej nowej egzystencji.

CHWISTON

To już koniec umierania ?

ODOGONAL

Zakonotuj sobie, co ci nakażę. Wprawdzie mój dom
pozostanie domem żałoby, jednakże już mniej.
Będziesz wprawdzie dalej uważał się nade mną

i moim wyglądem...

CHWISTON

Jednakże już mniej...

ODOGONAL

Będiesz sprowadzał pioruny, ale nie za głośno.

CHWISTON

Będę ścierał kurze i pleśń, ale nie za szybko;
będę wietrzył, ale nie za dużo...

ODOGONAL

Doskonale! Wytlumaczysz medykowi, że może próbować,
a jakże, leczyć mnie z chorób, które mu się podoba
we mnie znaleźć, ale niczego nie przyspieszając.
I poecie, aby sposobił się porzucić tematy o śmierci
dla tematów o miłości, jednakże bez pośpiechu...

CHWISTON

To mi nowina!... Gdyby nie późna pora, zaśpiewał bym
"Chwalcie Pana"!...

ODOGONAL

Zaśpiewasz jutro... A że późna pora, sam zauważy-
łem. Idziemy spać!...

CHWISTON

Pozwól, panie, że ci pomogę! ~~/zdejmuje mu
wierzchnią odzież/~~

ODOGONAL

Pamiętaj, że ma grzmieć nie wcześniej niż po
południu. ~~/z kieszeni zdjętej przez Chwistona
odzieży wypada pakiet listów. Chwiston podnosi go/~~

CHWISTON

Co zrobić z plikiem tych papierów ?

ODOGONAL

~~/idąc w stronę alkowy/~~ Spalić!

CHWISTON

~~/przeglądając listy przy młym świetle jednej
z latarni/~~ Spalić ? Takie piękne listy! Pisane
złotym atramentem na błękitnym ^{fi} papierze ?!

ODOGONAL

~~/wracając się/~~ Czyje ?

CHWISTON

Jakiegoś zadurzonego wzdychulca!... ~~/czyta/~~

- EMANUELA - *el. H. sufletuwy.*

"Moja bogini, moja jutrenko, moje szczęście, moje wszystko, leżę u twoich stóp... " ~~/parska/~~ Ho, ho!

ODOGONAL Wcale żadny zwrot, uważam.

CHWISTON Czyżbyś był, panie, autorem ?

ODOGONAL Nie bez talentu pisałem, kiedy miłość mną powodowała.

CHWISTON Pisać w afekcie to wielki błąd; pismo zostaje!... Tylko posłuchaj, panie, adnotacji, jakie na marginesie tego listu czyniła owa bogini, jutrenka, szczęście i jego wszystko: "Dyrdymałki! Nudzi jak flaki z olejem..."

ODOGONAL Ha, ha!... ~~/milczenie/~~ Pozwól... Chciałbym zobaczyć pismo tej paniienki od dyrdymałek.

CHWISTON Służę, mój panie, to wypadło z twojej kieszeni.

ODOGONAL ~~/przyjrzawszy się listom/~~ Kłamstwo! To nie mogło wypaść z mojej kieszeni! Te listy nie są pisane moją ręką! Tych adnotacji nie pisała Lazuria. Papier nie jest błękitny, atrament nie jest złoty! Czy ten okropny sen znowu się zyczyna ? Chwiston, ja śpię... Zbudź mnie, wyrwij z mrocznych uroków, uszczypnij!...

CHWISTON Szczypię cię, panie. Wystarczy ?

ODOGONAL Nic nie czuję! Czy mnie wreszcie obudzisz ?

CHWISTON Z ochotą! ~~/wymierza Fernandowi solidnego kopniaka i z godnością wychodzi na lewo/~~

ODOGONAL

Dzięki ci, przyjacielu! Teraz czuję, że mam pięć
zmysłów. Rzeczywistość jest rzeczywista. Nie
spakem. Ten lokaj ośmielił się!... Nie, ruszamy za
inną zwirzyną. Oby się teraz pokazało widmo
~~Lazurii!... /krąży z wyciągniętą szpadą/ Założę~~
~~tu potrzaski na wilki, sprowadzę rusznice! Na~~
~~wadze będę ważył widma! Nastawię pułapki!...~~

STUKANIE

← Pośpiesz się, Lazurio, co rychlej uciekaj się do
swoich czarów, przenikaj mury i stropy, umykaj
kominami, bo jak cię dopadnę, będzie krew na całunie!
~~/odrzuca obraz i kłuje szpadą opony w miejscu,~~
~~gdzie znikło widmo/ Mam cię tutaj!...~~

EMANUELA

~~/ukazując się nagle ze swojej kryjówki/~~
Podłogi w głowie ?

ODOGONAL

~~Do mnie, straż!~~

EMANUELA

Może być i tak! ~~/wrywa mu i odrzuca szpadę,~~
~~a następnie raz po raz, bez ustanku, trzaska po~~
~~tworzy; Fernand jęczy, ułkując się ochronić/~~
Spiorę, wytrzaskam, wygarbuję, stłukę!... I co,
aksamitna łapka ? Jeszcze może ? Ale kluchę! Chlap,
przez ręce leci!

ODOGONAL

~~/rzucając się na ziemię/ Łaski!... Straszna jest~~
~~twoja prawica, panienko! I lewica także!...~~
Litości, popędliwa zjawo!... Za dużo już wiem
dzisiaj...

EMANUELA

Też tak myślę! ~~/zrzuca z siebie prześcieradło/~~

ODOGONAL

~~/siedząc na podłodze/ Kobieta! Czuję to. Kobieta~~
w moim domu! ~~/jednym sussem zrywa się na nogi/~~

Julia z do Julia
Kto jesteś ?

EMANUELA

guzikabau
Emanuela, komediantka...

ODOGONAL

To znaczy... widmo było z teatru!.

EMANUELA

dob ab klabo
Czy dobrze grałam ?

ODOGONAL

Przejmująco! Ale nie winszuję!... Raczej bym splunął... Komediantka!... Jedna z tych, co nawet nie mają prawa do kościelnej modlitwy, do chrześcijańskiego pochowku. Niemoralna profesja!... Wszetecznicza w moim domu! Zginąłem!... Całe miasto będzie wiedzieć...

EMANUELA

Nie gorączkuj się, miły panie! Całe miasto spędza tę noc na rozpustnych zabawach i mało je wzrusza twoja osoba!...

ODOGONAL

Całe miasto ?

EMANUELA

~~/wskazując na Fernanda/~~ Z jednym wyjątkiem!
~~/odchodzi ku prawej i kłania się/~~ Nie chcę już dłużej kłaść tego domostwa. Dobranoc!...

ODOGONAL

~~/sprowadza ją z powrotem/~~ Nie, jeszcze nie, zaczekaj! Muszę się dowiedzieć... Udawałaś ~~przekleństwo~~ przede mną widmo, dlaczego ?

EMANUELA

Najpierw dla zarobku, a później widząc twoje duchowe upośledzenie, z ludzkiego uczucia. Żeby cię wyleczyć.

ODOGONAL

Z czego wyleczyć ?

EMANUELA

Z tej paskudnej nawyczki, jaką stała się twoja cnotliwość...

ODOGONAL

Pomieszało się pannie wszystko!... Bo jakże, cnotliwość!... Źródło wszelkiego dobra!

Wronka z J. Michy

Andronicus

Gość do Państwa

- EMANUELA I źródło zła w niemałej mierze. To z cnoty często-
kroć biorą się nieszczęścia na świecie...
- ODOGONAL Co możesz o tym wiedzieć ? Nie myślisz chyba, że
masz więcej wiedzy od naszych teologów ?
- EMANUELA Na pewno mam taką, jakiej oni nie mają, skoro
i najbardziej poważani z waszych purytanów raczyli
brać u mnie lekcje.
- ODOGONAL Wykładałeś im ? Co ?
- EMANUELA Miłość.
- ODOGONAL Tak ? Jest wiedza taka ?
- EMANUELA Tak! Jest taka umiejętność.
- ODOGONAL Na pamięć trzeba się uczyć ?
- EMANUELA Na żywo! Już najwyższa pora, cnotliwy panie,
żebyś przyłożył się do studiów. Chcesz, aby całe
miasto dalej z ciebie kpiło ? Miasto musi wiedzieć,
żeś mężczyzną.
- ODOGONAL To wszystkim wiadome. Wszak nie chodzę w kieckach!
Alboż moja w tym wina ? Jak mam się wykazać ?
- EMANUELA Pozwól... pouczę cię!... ~~/bierze go za rękę i~~
~~prowadzi w stronę alkowy. Fernand opiera się/~~
- ODOGONAL Wielki Boże! Ona chce grzechu mnie uczyć!
- EMANUELA Tym lepiej, że miłość widzisz jak grzech.
- ODOGONAL Ale... to grzech, panienko, na pewno! Nie godzę się!
Powinienem się opierać, I się opieram... Na pomoc!
Wolę umrzeć... ~~/osuwając się na ziemię/ Emanuela~~
~~chwycił go i podnosi z wigorem/~~

EMANUELA

Za późno, kochasin! ~~/idzie w stronę alkowy,~~
~~ciągając swoją ofiarę/~~ I co ? Żandarmów nie wołasz ?...
~~/wpycha Fernanda do alkowy/~~

GŁOS
ODOGONALA

Poznaję cię. Jesteś tamtą syreną!... Nie chce j
mojej zguby!...

EMANUELA

Jestem syreną. Patrz, przyniosłam swoje piersi!
Poznajesz ?...

GŁOS
ODOGONALA

I żeby mnie, żeby niewoliła mnie taka!...

GŁOS
EMANUELI

~~/wraz z odgłosem policzkowania/~~ Bez dyskursów,
~~palancie!~~ *durniu!*

GŁOS
ODOGONALA

Puść mnie stąd...

GŁOS
EMANUELI

W koszuli?

GŁOS
ODOGONALA

Chocież tyle mi zostaw!...

GŁOS
EMANUELI

Na golasa! Już!... */dwuznaczny śmiech Emanueli.*

Chwila szamotaniny. I cisza, Wszedł Chwiston:
szuka swojego pana udając zdumienie. Nagle spadają
na przód sceny, ciśnięte górami z alkowy dwie koszule,
damska i męska. Chwiston je podnosi i powiewa nimi/

CHWISTON

Rozpadało się chorągwiemi!... Jeden cud!
/Chwiston biegnie na lewo i daje znaki. Natychmiast
pojawiają się Mops i Jarwin, obydwaj ze szklaniami
w rękach i z rozpalonymi gębami/

- MOPS Zatem sądzisz, Chwistonie, że pan się zdrzemnął.
Zbudźmy go!
- GŁOS
ODOGONALA Przestań! Idą!... Puść!... Zobacz!...
- JARWIN Koszmary go nachodzą. O, biedny on!
- CHWISTON A tak! Wciąż widzi przeciwko sobie widma i wampiry.
Śni mu się, że go jakaś mara ściska i dławi!...
- MOPS Pomóżmy mu, dajże, przepędzić maskary z jego
alkowy!
- JARWIN Szturmem brać!...
/wszyscy trzej podbiegają do alkowy i tłuką pięś-
ciami w zasłaniające ją opony/
- GŁOS
ODOGONALA Są już!... Och! Konam!...
- GŁOS
EMANUELI Konaj, kochany!... o, tak!... Jaki potop!...
/słychać jej triumfalne gęgnięcie, które przechodzi
w głęboki śmiech, po czym rozlega się łomot dwóch
ciał spadających na podłogę i łomot zawalającego
się łóżka/
- CHWISTON Hura!
- MOPS Złapaliśmy zjawę!...
- JARWIN Odogonał wyzwolony!... /zrywają opony zasłaniające
alkowę/
- CHWISTON Skandal! Nie, sama cudowność!...
- JARWIN Opiewam ziemski raj! Podziwiajcie ich, Ewę i Adama!
- MOPS Jak się nam czuje pan Odogonał ?...
/słychać z ulicy nadciągające fanfary/

Widzę, że dobrze! Lecę oznajmić tę nowinę Mrocznym, którzy idą, aby się dowiedzieć...

/Mops biegnie na prawo i otwiera drzwi: wpada przez nie zgiełkliwa ciżba masek niosących lampiony. Wrze muzyka. Dźwignięto siłą na stół Fernanda i Emanuelę. Nastaje względna cisza/

MOPS

Obietnica, którą brat Odogonal złożył Mrocznym, dopełniona! Ja, Mops, Mopsiusem zwany, zaświadcza, że ta para gaszków miała swoje weselisko!... /pogłos aprobaty/

KARAWEL

Czy to prawda, Odogonal ?!

ODOGONAL

Tak, zaprawdę!... Wszyscy wiedzą, nic nie mówcie i tym!... Och, moi przyjaciele... Purytanin, którym byłem...

RAPIUR

Którym nadal jesteś... Bracia i siostry, nasza noc nie skończy się tak rychło. Bądźcie za dnia, kim sobie chcecie. Nasza mądrość jaśnieje w mrokach. Uczłowieczajcie się nocami!... I chwalmy tych kochanków, którzy dobrze zeszli się w parę! Bóg tak chciał!...]

/podczas perory Rapiura Maski jęły zrywać żalobne obicia i pootwierały okna: jest dzień, słońce świtu zalewa komnatę radosnym, purpurowym światłem, od którego płoną maski i kostiumy. Jakby nagle zdjęty trwogą na widok słońca, Fernand podnosi z niespodziewanym wigorem Emanuelę, zeskakuje z nią ze stołu i biegnie na lewo roztrącając maski. Wybucho wrzawa i Maski rzucają się w pogoń za parą